

ROK 1955

ZESZYT 7 (132)

PORADNIK JEZYKOWY

WRZESIEŃ
1955



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU:

1. ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Czterdziestolecie pracy Profesora Stanisława Słońskiego na Uniwersytecie Warszawskim (1915—1955)	241
2. WANDA POMIANOWSKA: Z prac nad kartografią lingwistyczną	250
3. ANDRZEJ KORONCZEWSKI: Walka o polską terminologię gramatyczną w XVIII w.	259
4. MIECZYŚLAW KARAŚ: W sprawie czasownika <i>wyobcować</i>	266
5. EUGENIUSZ ŚLUSZKIEWICZ: Flobert — flower	270
6. ALFRED ZARĘBA: W sprawie recenzji „Słownictwa Niepołomic”	272
7. WANDA POMIANOWSKA: Wyjaśnienie	276
8. A. S.: Co piszą o języku	276
9. Z gwary świętokrzyskiej: Spółka z diabłem	278
10. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	278

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STA-
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR
ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

CZTERDZIESTOLECIE PRACY PROF. STANISŁAWA SŁOŃSKIEGO W UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM (1915—1955)

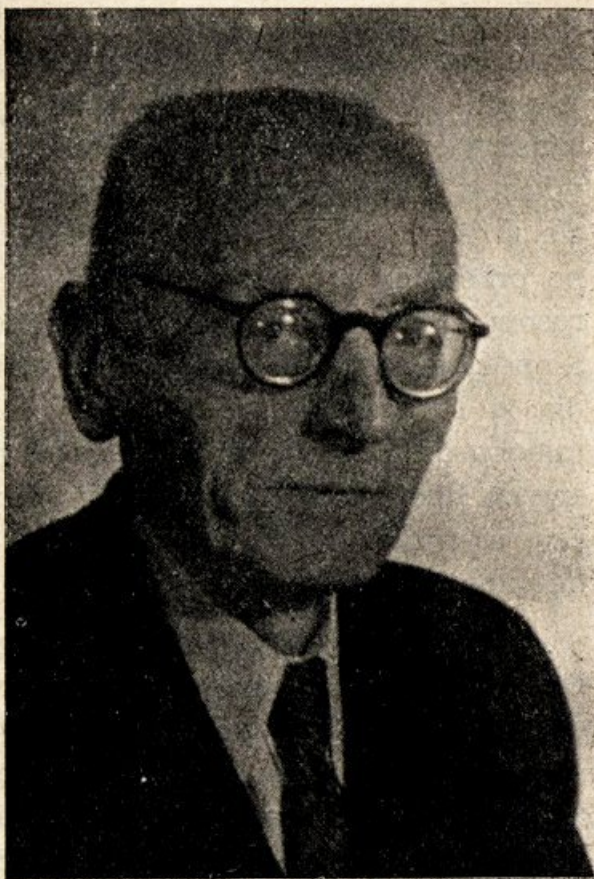
Prof. dr Stanisław Słoński, kierownik Zakładu Filologii Słowiańskiej przy Katedrze tegoż przedmiotu na Wydziale Filologicznym stołecznego Uniwersytetu a zarazem długoletni członek Komitetu Redakcyjnego naszego miesięcznika — nestor sławistyki polskiej i jeden z czołowych przedstawicieli starszej generacji naszych językoznawców — jesienią 1955 roku rozpoczyna 41 już rok nieprzerwanej działalności profesorskiej w Uniwersytecie Warszawskim.

Skromną formą uczczenia tego pięknego jubileuszu chce być poniższy artykuł, napisany przez jednego z dawnych uczniów profesora Słońskiego. Już sam charakter artykułu rozstrzyga o nieuchronnej szkicowości podanych informacji.

1. SZKIC BIOGRAFII

Życie i praca Stanisława Słońskiego wiążą się jak najściślej z Warszawą i warszawskim środowiskiem naukowym. Wyjąwszy okres studiów lub późniejszych podróży naukowych, prof. Słoński mieszkał, działał i pracował stale w tym mieście.

Urodzony 9.X.1879 roku w Michałowie pod Błoniem (woj. warszawskie), w 1898 roku ukończył V rządowe (tzn. carskie) gimnazjum warszawskie i przejawiając zamiłowanie do literatury — w tymże roku udał się do



„wolnego“ — jak na ówczesne stosunki polityczno-narodowościowe — Krakowa, gdzie wstąpił na Uniwersytet Jagielloński. Rozczarowawszy się do uniwersyteckiej polonistyki, której głową był wtedy skrajny konserwatysta, prof. Tarnowski, rychło wrócił do Warszawy. Jego historyczno-literackie aspiracje zostawiły jednak trwały ślad w postaci obszernego artykułu o St. Przybyszewskim (Nasi modernisci) ogłoszonego w czołowym, poważnym wydawnictwie naukowym „Ateneum“. Nie rezygnując z zamiłowań humanistycznych, ale mając na względzie widoki możliwie szybkiego zarobkowania (pochodził z rodziny niezamożnej, całą młodość spędził w warunkach niełatwych) zapisał się na Wydział Prawa ówczesnego rosyjskiego Uniwersytetu Warszawskiego, który też ukończył w 1903 r. Wielostronnie uzdolniony, obdarzony chłonnym i żywym umysłem — nie poświęcił się jednak karierze prawniczej i gdy tylko warunki materialne na to pozwoliły, zaczął studiować językoznawstwo — tym razem na uniwersytetach niemieckich, w Heidelbergu, a przede wszystkim w Lipsku (1904 — 1907). Był uczniem najwybitniejszych językoznawców owej doby, uczonych tej miary, co Leskien, Sievers, Brugmann, Windisch, Wundt. Obok sławistyki, obranej jako przedmiot główny, studiował sanskryt, językoznawstwo porównawcze i ogólne (zwłaszcza „odkrytą“ właśnie w tej epoce i z zapalem badaną psychologię języka), doskonalił się w wyniesionej jeszcze z gimnazjum znajomości klasycznej greki. Już po przesłuchaniu 7 semestrów był gotów do składania doktorskich rigosów. Dla scharakteryzowania niecodziennej żywości umysłu Stanisława Słońskiego a także jego pracowitości warto dodać, że rozpoczynając studia w Niemczech prawie wcale nie znał języka wykładowego. Po niemiecku nauczył się zupełnie sam, przede wszystkim słuchając wykładów swych lipskich profesorów. W tym też języku napisał rozprawę doktorską, wytyczającą główny kierunek jego dalszej działalności naukowej — mianowicie paleoslawistykę.

Młody doktor filozofii czołowego uniwersytetu europejskiego, powróciwszy po chlubnie ukończonych studiach do Warszawy nie mógł tu oczywiście znaleźć pola do zapewniającej utrzymanie pracy naukowej i z konieczności jął się zawodu nauczycielskiego. Było już po wybuchu rewolucji 1905 r., po pamiętnym strajku szkolnym, i zmuszone do poczynienia pewnych ustępstw władze carskie zezwoliły na otwarcie prywatnych szkół polskich. Przez 8 lat (1907 — 1915) Stanisław Słoński jest więc nauczycielem polskiego w pięciu naraz gimnazjach warszawskich; bierze też udział w życiu organizacyjnym postępowego odłamu nauczycielstwa, wstępuje w szeregi Związku Nauczycielstwa Polskiego, protoplasty dzisiejszego ZZNP, na którego czele stoi wówczas Ludwik Krzywicki — i w latach 1914-15 jest prezesem oddziału warszawskiego tej organizacji. Jednocześnie nie zapomina o pracy uczonego-slawisty i po-

lonisty. Już w 1908 r. należy do Tow. Naukowego Warszawskiego, a zatem jest jednym z najstarszych żyjących dziś członków tej zasłużonej instytucji, która wraz z Polską Akademią Umiejętności dała początek obecnej Polskiej Akademii Nauk, wykłada gramatykę polską oraz gramatykę porównawczą języków indoeuropejskich w Towarzystwie Kursów Wieczorowych. Instytucja ta była zalążkiem późniejszej Wolnej Wszechnicy Polskiej, najbardziej bodaj postępowej uczelni okresu międzywojennego dwudziestolecia. Ta działalność dydaktyczna St. Słońskiego oraz prowadzone równolegle badania językoznawcze (głównie nad zabytkami staropolskimi) sprawiły, że z chwilą uruchomienia w Warszawie polskiego uniwersytetu, co nastąpiło w 1915 r. bezpośrednio po opuszczeniu stolicy przez carskiego zaborcę. St. Słoński zostaje powołany przez pierwszego rektora odrodzonej uczelni, Brudzińskiego, na stanowisko kierownika Zakładu Sławistyki, czyli — według ówczesnej nomenklatury — Seminarium Sławistycznego na Wydziale Humanistycznym. Uzyskuje najpierw stanowisko zastępcy profesora, w parę zaś lat później profesora nadzwyczajnego i wreszcie zwyczajnego. Tę funkcję pełni nieprzerwanie do chwili obecnej.

Jako pierwszy i wieloletni kierownik Zakładu (od 1953 roku wchodzącego w skład nowoutworzonej Katedry Filologii Słowiańskiej) dokonał dzieła doprawdy pionierskiego. Pozbawiony jakichkolwiek sił pomocniczych — te trzeba było dopiero wychować i wyszkolić — sam jeden wykonywał obowiązki nie tylko dydaktyczne, ale również organizacyjne i administracyjne, gromadził inwentarz Zakładu, zakupował, sprowadzał i katalogował książki, jednym słowem tworzył od podstaw — podobnie jak inni ówczesni profesorowie warszawscy — nową placówkę dydaktyczno-naukową. Z biegiem lat biblioteka seminaryjna stała się jednym z bogatszych księgozbiorów sławistycznych w kraju. Sam Zakład zaś, choć z czasem rozrósł się, choć przybyło w nim pracowników naukowych — nie tylko swoim powstaniem i odrodzeniem po II wojnie światowej, ale samym istnieniem całkowicie zespolił się z osobą profesora Słońskiego, tym żywym symbolem trwałości naszego życia uniwersyteckiego, naszych tradycji naukowych. Okolicznością zewnętrzną, potęgującą to krzepiące poczucie trwałości i żywotności pewnych spraw z dziedziny myśli i kultury, jest fakt, iż przez owych 40 lat działalności uniwersyteckiej prof. Słońskiego lokal Zakładu Sławistyki — a w każdym razie jego jądro — pozostał niezmiennie ten sam. Rzecz godna zanotowania właśnie w Warszawie, mieście tyłu burz i gwałtownych przemian.

Jeden był tylko okres, w którym Seminarium prof. Słońskiego ziało pustką — lata straszliwej okupacji. Ale i wtedy nie ustała praca Uniwersytetu Warszawskiego, który zstąpił w konspiracyjne podziemie. Wraz z innymi prowadził również zajęcia profesor Słoński. Początkowo semi-

naria jego i wykłady odbywały się w różnych punktach miasta, później całe ryzyko tego jakże niebezpiecznego przedsięwzięcia wziął na siebie sam prof. Słoński — wszystkie zajęcia prowadził we własnym mieszkaniu przy ul. Litewskiej, po wysiedleniu zaś z tej „dzielnicy niemieckiej“ — przy ul. Filtrowej. Szczęśliwie przetrwawszy czasy wojny i dni powstania prof. Słoński przystępuje do ponownego organizowania swego Zakładu, gdy tylko — po wyzwoleniu — odrodził się stołeczny Uniwersytet.

Potem następują lata normalnej, codziennej pracy. W uznaniu tego trudu oraz zasług pedagogicznych i naukowych władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w ub. roku odznaczyły profesora Słońskiego krzyżem oficerskim orderu Polski Odrodzonej.

Prof. Słoński jest ożeniony z Łucją z Jaczynowskich. W ostatnich zwłaszcza latach, gdy osłabły jego siły fizyczne, troskliwości i wiernemu oddaniu swojej towarzyszkii życia w wielkiej mierze Jubilat nasz zawdzięcza możliwość dalszej pracy na Uniwersytecie .

2. DZIAŁALNOŚĆ PEDAGOGICZNA

O Słońskim-nauczycielu gimnazjalnym i wykładowcy Towarzystwa Kursów Wieczorowych wspomniałem już poprzednio, teraz więc w paru przynajmniej słowach scharakteryzuję jego pracę pedagogiczną na Uniwersytecie Warszawskim.

Prof. Słoński wykłada przede wszystkim gramatykę (opisową i historyczną) języka starosłowiańskiego oraz porównawczą języków słowiańskich. Często podejmuje też obowiązki polonisty. Gramatykę polską wykładał też m. in. podczas swego pobytu w Bułgarii w 1925 r. (zajęcia prowadził w jęz. bułgarskim) na Uniwersytecie w Sofii oraz w latach okupacji — na tajnych zajęciach uniwersyteckich. Słuchaczami jego byli i są nie tylko sławiści, ale również poloniści a ostatnio także rusycyści. W okresie międzywojennym jako jedyny — poza wykładowcą języka ukraińskiego — sławista roztaczał opiekę dydaktyczną nad słuchaczami obierającymi dowolny język słowiański, egzaminował ich, pomagał w doborze tematu pracy magisterskiej czy doktorskiej. W razie potrzeby nie odmawiał swej pomocy sławistom kierunku historycznoliterackiego. Jako kierownik Zakładu starał się o możliwie najlepszą obsadę lektoratów słowiańskich. Dzięki tym jego wysiłkom przedwojenna sławistyka warszawska rozporządzała np. także lektoratem serbsko-łużyckim.

Przedłużeniem niejako i uzupełnieniem dydaktycznej pracy prof. Słońskiego są jego podręczniki, od wielu lat służące licznym rocznikom studenckim sławistów, polonistów i rusycystów, oczywiście nie tylko w Warszawie. Przed wojną napisana, ale z przyczyn od autora niezależnych wydana dopiero w 1950 r. gramatyka starosłowiańska, w formie skryptu była nieocenioną pomocą naukową już do lat trzydziestych. Dwa

wydania Wyboru tekstów starosłowiańskich — jedyna tego typu edycja polska i jedna z nielicznych w skali światowej — przez blisko 30 lat stanowią niezastąpiony podręcznik a zarazem materiał do badań slawistycznych. Zarys historii języka polskiego (równie popularny, skoro doczekał się dwu wydań w ciągu lat kilkunastu, wliczając w to lata wojny) cieszy się uznaniem także u studentów za granicą, np. u polonistów praskich.

Naczelna a jakże ważna zaleta prof. Słońskiego jako dydaktyka — czy to wykładowcy, czy też autora podręczników — to umiejętność prawdziwie jasnego, przejrzystego a przy tym wcale nie zwulgaryzowanego podania materiału wykładowego. Sposób tego wykładu jest zawsze prosty, rzeczowy, zrozumiały.

Specjalność naukowa prof. Słońskiego z natury rzeczy interesuje stosunkowo nieliczne grono słuchaczy, niemniej wszakże w ciągu swej 40-letniej działalności uniwersyteckiej wychował on zastęp uczniów, spośród których niejeden poświęcił się pracy naukowej. W samym tylko Uniwersytecie Warszawskim pracuje dziś pięć osób, które otrzymały dyplom magisterski lub doktorski z jego właśnie rąk. Pozostali rozproszyli się po innych ośrodkach naukowych. Nadto przez seminarium prof. Słońskiego przeszli i przechodzą wszyscy warszawscy poloniści-językoznawcy.

Poza Uniwersytetem prof. Słoński wykłada przez czas pewien w Wolnej Wszechnicy, po ostatniej zaś wojnie w ciągu paru lat (1947 — 1948) jest dyrektorem i wykładowcą na wakacyjnych kursach Studium Słowiańskiego, zorganizowanego przez ZZNP.

3. DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA

Lingwistyczne badania prof. Słońskiego mają charakter przede wszystkim historyczny. Sięgając najchętniej do epok minionych uczony ten zajmuje się językiem starosłowiańskim oraz staropolskim. Ma przy tym szczególne zamiłowanie do żmudnych, wymagających wielkiej staranności i dokładności prac słownikowych.

W dziale pierwszym wymienić trzeba przede wszystkim najwcześniejszą, przed 48 laty napisaną rozprawę doktorską o sposobach tłumaczenia w zabytkach starosłowiańskich greckich zdań złożonych podrzędnie. Jest to niezwykle sumienne studium z dziedziny składni, wymagające równie gruntownej znajomości starosłowiańszczyzny jak i greki. W latach międzywojennych powstaje cykl studiów słowotwórczo-semantycznych opartych na szczegółowej znajomości wszystkich zabytków starosłowiańskich. Studia te, mające — jak w ogóle większość prac dotyczących starosłowiańszczyzny — niemałe znaczenie dla badań nad żywymi językami słowiańskimi, ukazują się najpierw oddzielnie lub w czasopiśmie, w roku zaś 1937 wychodzą zbiorowo jako pokaźny tom pt. Funkcje prefiksów werbalnych w języku starosłowiańskim.

Do działu prac słownikowych, bez których niemożliwe są rzetelne badania w jakiegokolwiek właściwie dziedzinie lingwistyki, należy wzorowo opracowany słownik do Modlitewnika synajskiego (1934 r.) oraz parę recenzji omawiających podobne publikacje innych autorów.

O Wyborze tekstów i Gramatyce była mowa w poprzedniej części artykułu. Tu warto jeszcze podkreślić, że oba te doskonałe podręczniki, w znacznym stopniu oparte na samodzielnych, źródłowych badaniach i — zwłaszcza Gramatyka — zawierające niejedno nowe sformułowanie, poza zaletami dydaktycznymi mają niezaprzeczoną wartość naukową. Trzeba też zanotować, że przygotowany już przed wojną tekst Gramatyki uległ w czasach okupacji zniszczeniu i autor musiał napisać go na nowo.

Praca o tzw. perfekcie w językach słowiańskich (czyli o czasie złożonym typu stpol. *był jeśm*) ma wprawdzie charakter porównawczy, punktem wyjścia i tutaj jednak jest jakże gruntownie zbadana przez autora starosłowiańszczyzna. Jest to cenna pozycja naszej komparatystyki slawistycznej.

Nie licząc drobnych artykułów z zakresu innych poszczególnych języków słowiańskich (na osobną wzmiankę zasługiwałaby tu niezwykle sumienna, z wielkim znawstwem napisana recenzja opracowania językowego jednego z najważniejszych zabytków jęz. dolno-łużyckiego), drugą zasadniczą dziedziną badań prof. Słońskiego jest, jak było powiedziane, polonistyka. W tym dziale wymienić trzeba pomnikowe wydanie Psałterza puławskiego (1916) z obszernym wstępem i całkowitym słownikiem oraz parę pomniejszych artykułów napisanych niejako na marginesie tych badań a odnoszących się do języka i dziejów obu staropolskich Psałterzy, dalej — szczegółowe, choć co prawda ograniczone do kwestii ściśle gramatycznych, studium o języku Kochanowskiego (1949 r.) i wreszcie — wymieniony już, zwięzły a treściwy (zwłaszcza jeśli chodzi o fleksję), podręcznik do historii języka polskiego, który wraz z pracami Łosia, Brücknera, Lehra-Splawińskiego i innych badaczy stanowi ważny przyczynek do syntetycznego ujęcia linii rozwojowej polszczyzny. Do języka współczesnego odnosi się — nie licząc drobiazgów i prac poprawnościowych — artykuł z dziedziny fonetyki (1921 r.), przeprowadzający trafne rozróżnienie między przyimkami właściwymi (tworzącymi całość fonetyczną z następującym po nich wyrazem) a niewłaściwymi, czyli pochodnymi, złożonymi (traktowanymi zgodnie z prawami fonetyki międzywyrazowej).

Wymienione tu dwie dziedziny badań: język starosłowiański i staropolski ze szczególnym uwzględnieniem studiów słownikowych — są i nadal przedmiotem zainteresowań prof. Słońskiego, który kończy właśnie przygotowanie pomnikowego wydania Kodeksu Assemaniego (z całkowitym słownikiem), ma zebrany materiał do słownika dzieł Kochanowskie-

go oraz wykańcza i uzupełnia obszerne studium o języku Psalterza puławskiego.

Dla całości obrazu wspomnieć jeszcze chciałbym o pracach naukowo-organizacyjnych. Nie licząc zatem członkostwa w zagranicznych (przede wszystkim słowiańskich) instytucjach naukowych jako posiadającego charakter raczej honorowy, wymienię wieloletnią pracę prof. Słońskiego w Tow. Naukowym Warszawskim, gdzie przez długi okres (aż do wchłonięcia TNW przez PAN w 1952 r.) jest on przewodniczącym Komisji Językowej, a w roku 1950 — stoi na czele całego Wydziału I. Równie czynny jest jego udział w życiu Polskiego Tow. Językoznawczego, w okresie międzywojennym przez parę lat widzimy go jako prezesa tego zrzeszenia. Od r. 1927 prof. Słoński wchodzi na stałe do redakcji Prac Filologicznych, po wojnie (w latach 1948-50) jest redaktorem przeznaczonego dla nauczycieli pisma „Język rosyjski“.

Jako sumienny slawista zna dobrze wszystkie języki i wszystkie prócz ZSRR kraje słowiańskie, z których chyba najbliższe są mu: Bułgaria i Łużyce. Z Łużyczanami zetknął się już w czasie swych studiów w Lipsku.

Najtreściwiej ujęte cechy prac naukowych prof. Słońskiego — to bezwzględny obiektywizm, dokładność, sumiennosc, co do formy zaś — prostota, jasność i zwięzłość. Żadne względy uboczne nie wpływają na jego sądy. Charakterystycznym tego przykładem może być np. artykuł o gramatyce polskiej dla Niemców Mrongowiusza: chociaż publikacja ta ukazuje się w księdze pamiątkowej ku czci polsko-mazurskiego patrioty, prof. Słoński — zgodnie z obiektywną prawdą — wydaje surową ocenę omawianego dzieła. Operując przede wszystkim konkretnymi faktami i bezpośrednio wysnuwanymi z nich wnioskami, niechętnie zwraca się ku teorii i nazbyt ogólnym tezom.

Sam niezwykle sumienny i dokładny, podobnych właściwości żąda — jako recenzent i pedagog — również od innych.

4. DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA, PRACA W DZIEDZINIE KULTURY JĘZYKA

Prof. Słoński, choć z natury powściągliwy i raczej zamknięty, nie odgradza się od nurtu płynącego tuż obok życia. W młodości i w latach późniejszych bierze udział w pracach ZNP, w okresie międzywojennym jest kuratorem studenckiego Koła Slawistów, jako współzałożyciel Tow. Przyjaciół Narodu Łużyckiego od roku 1925 aż do wybuchu II wojny piastuje prezesurę tej organizacji, w latach 1924—26 stoi też na czele Tow. Polsko-bułgarskiego.

Pogłębiając i kontynuując tradycje warszawskiego językoznawstwa, które czyni zadość społecznej potrzebie świadomego kultywowania języ-

ka ojczystego (z jednej strony — opartego na rzetelnej znajomości faktów językowych, z drugiej zaś — stroniącego od biernej postawy dufnego w swą wiedzę obserwatora, który przecież „rozumie wszystko“) — żywo interesuje się sprawami kultury językowej. Od r. 1933 do wybuchu wojny a następnie od momentu wznowienia wydawnictwa w r. 1948 aż do chwili obecnej wchodzi w skład komitetu redakcyjnego naszego pisma, w którym — jak również w *Języku Polskim* — zamieszcza parę artykułów. W latach 1934—36, bierze udział w pracach Komitetu Ortograficznego, który powierza mu opracowanie przepisów dotyczących pisowni wyrazów słowiańskich. Dbą o formę wypowiedzi swych słuchaczy, lubi dyskutować na tematy poprawnościowe, przy czym, zwłaszcza jeśli chodzi o ortofonię, reprezentuje stanowisko zachowawcze, (np. nie podoba mu się zanik zębowego *ł* w potocznej polszczyźnie kulturalnej). W latach powojennych (1947) wydaje przeniknięty dość ortodoksyjnym duchem poprawnościowym, niemniej nader pożyteczny, *Słownik polskich błędów językowych*, jedyną w ostatnim czasie tego rodzaju obszerniejszą publikację.

*

Powyższe szkicowe uwagi kończę serdecznymi, gorącymi życzeniami, jakie kierują do profesora Słońskiego wszyscy jego koledzy, przyjaciele, dawni i dzisiejsi słuchacze: nasz Drogi Jubilat niech żyje szczęśliwie i niech nadal pracuje wśród nas dla dobra polskiej slawistyki długie, oby najdłuższe lata.

5. BIBLIOGRAFIA

Bibliografia ogłoszonych dotychczas prac prof. dra Stanisława Słońskiego z zakresu językoznawstwa i kultury języka (wewnątrz każdego z działów zachowano porządek chronologiczny).

A. Język staro-cerkiewno-słowiański

1. Die Übertragung der griechischen Nebensatzkonstruktionen in den altbulgarischen Sprachdenkmälern. Kirchhain N.-L. 1908, s. 79.
2. Wybór tekstów starosłowiańskich (starobułgarskich). Lwów 1926. K. S. Jakubowski (Lwowska Biblioteka Slawistyczna, t. VI), s. VI, 151.
3. Funkcje prefiksu werbalnego *do-* w języku starosłowiańskim. *Prace Filologiczne* t. XIV [1929], s. 86—93.
4. Funkcje prefiksu werbalnego *na-* w języku starosłowiańskim. *Prace Filologiczne* t. XIV [1929], s. 129—153.
5. Funkcje prefiksów werbalnych *prě-* i *pro-* w języku starosłowiańskim. Warszawa 1929 (Sprawozd. z posiedz. Warsz. Tow. Naukowego, XXII), s. 40—82.
6. Funkcje prefiksu werbalnego *u-* w języku starosłowiańskim. Warszawa 1930 (Sprawozd. z posiedzeń Warsz. Tow. Naukowego, XXIII), s. 63—107.

7. Funkcje prefiksu werbalnego o-|ob- w języku starosłowiańskim. Warszawa 1931 [odbitka z Księgi pamiątkowej celem uczczenia 350-ej rocznicy założenia Uniwersytetu Stefana Batorego], s. 50.
8. Zarys gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego [recenzja II wydania pracy prof. T. Lehr-Splawińskiego pod tymże tytułem — z r. 1930]. Przegląd Pedagogiczny 1931, Nr 14, s. 51—53.
9. Funkcje prefiksu werbalnego raz- w języku starosłowiańskim. Prace Filologiczne t. XV [1933], s. 241—262.
10. O zadaniach slawistyki w zakresie badań nad jęz. starosłowiańskim. Slavia t. XII [1933], s. 209—214.
11. Z powodu słownika do Psalterza synajskiego [recenzja edycji tego zabytku, dokonanej w r. 1922 przez Sjewierjanowa]. Prace Filologiczne t. XVI [1934], 29—32.
12. Index verborum do Euchologium Sinaticum. Warszawa 1934. Kasa im. Miąnowskiego, Instytut Popierania Nauki (prace Pol. Tow. Językoznawczego) s. VIII, 152.
13. Karl H. Meyer, Altkirchenslavisch-griechisches Wörterbuch des Codex Suprasliensis [recenzja tego słownika wydanego w r. 1933]. Prace Filologiczne t. XVII [1937], s. 340—344.
14. Funkcje prefiksów werbalnych w języku starosłowiańskim (starobułgarskim). Warszawa 1937 (prace Tow. Nauk. Warsz., Wydz. I: Językoznawstwa i Historii Literatury, Nr 14), s. nlb. 4, 386, nlb. 1.
15. Gramatyka języka starosłowiańskiego (starobułgarskiego). Warszawa 1950. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, s. nlb. 4, 172, nlb. 1.
16. Wybór tekstów starosłowiańskich (starobułgarskich), wydanie II poprawione i uzupełnione. Warszawa 1952. Państwowe Zakł. Wyd. Szkolnych, s. VIII, 138, VI.

B. Inne języki słowiańskie i slawistyka porównawcza

17. Tak zwane perfektrum w językach słowiańskich. Prace Filologiczne t. X [1926], s. 1 — 33.
18. W. Jagić o kwestii macedońskiej [na podstawie wydanej przez L. Mileticia korespondencji W. J., poruszającej m. in. sprawę dialektów macedońskich]. Prace Filologiczne t. XI [1927], s. 462 — 464.
19. Wydanie i opracowanie językowe Psalterza wolfenbüttelskiego [recenzja dokonanej w r. 1928 przez R. Trautmanna edycji tego zabytku języka dolno-łużyckiego, w szczególności recenzja komentarza językowego pióra Łużyczanina C. Hejniki]. Prace Filologiczne t. XVI [1934].

C. Język polski

20. Rękopis Psalterza puławskiego i jego homograficzny przedruk Pilińskich z roku 1880. Warszawa 1911. (Sprawozd. z posiedz. Warsz. Tow. Naukowego, IV), s. 79 — 85.
21. Przyczynki do Słownika Psalterza floriańskiego, Warszawa 1913. [Sprawozd. z posiedz. Warsz. Tow. Naukowego, VI], s. 11—19.
22. Psalterz puławski [wstęp, tekst i słownik]. Warszawa 1916. Gebethner i Wolff (wydawnictwa Tow. Nauk. Warsz. Wydz. I: językoznawstwa i literatury). S. XVI, 481.
23. Przyczynki do dziejów rękopisu Psalterza puławskiego [W księdze pam. ku czci L. Mileticia].

24. Przyimki w polskim sandhi (Prace lingwistyczne ofiarowane Janowi Baudouinowi de Courtenay dla uczczenia jego działalności naukowej). Kraków 1921. S. 180 — 191.
25. Dzieje języka polskiego (*szkic popularny* w wyd. Wiedza o Polsce). Warszawa 1931, s. 1—26.
26. Początki piśmiennictwa polskiego (najstarsze zabytki językowe w. XII—XV), j. w., s. 27—40.
27. Mrongowiusz jako gramatyk (Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, 1764 — 1855, księga pamiątkowa pod redakcją dra Władysława Pniewskiego) Gdańsk 1933. Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, s. 203 — 211.
28. Historia języka polskiego w zarysie. Lwów — Warszawa 1934. Książnica-Atlas, s. 176.
29. O języku Jana Kochanowskiego. Warszawa 1849. Tow. Nauk. Warsz., Wydz. I: językoznawstwa i historii literatury. S. nrb. 4, 100.
30. Historia języka polskiego w zarysie [*wyd. II, zrewidowane*]. Warszawa 1953. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 145, nrb. 3.

D. Poprawność i kultura językowa oraz varia

31. Ś. p. Adam Antoni Kryński [*wspomnienie pośmiertne*], Kurier Warszawski 1933, Nr 112, s. 4—5.
32. Jeszcze kilka uwag z powodu książki „Poradnik gramatyczny” — H. Gaertner i A. Passendorfer, Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa 1933. Poradnik Językowy 1934, z. 3, s. 51—53.
33. Pisownia wyrazów słowiańskich w języku polskim. Poradnik Językowy 1935, z. 5, s. 106—109.
34. O dwojgu chorych dzieciach. Język Polski XX [1935], Nr 1, s. 6—8.
35. Uwagi z powodu dzieła S. Szobera „Słownik ortoepiczny”. Poradnik Językowy 1938/39, z. 9/10, s. 199—203.
36. Słownik polskich błędów językowych. Warszawa 1947. Czytelnik, s. 282.

Andrzej Sieczkowski

Z PRAC NAD KARTOGRAFIĄ LINGWISTYCZNĄ

I

Podobnie jak w dziedzinie nauk biologicznych zbadanie geograficznego rozmieszczenia różnych gatunków roślin i zwierząt przyczyniło się w znacznym stopniu do lepszego wyświetlenia zmian ewolucyjnych przyrody żywej, geografia lingwistyczna stała się cennym wkładem do badań historycznojęzykowych. Ustalenie rozmieszczenia terenowego poszczególnych zjawisk bywa często koniecznym (choć oczywiście nie wystarczającym) warunkiem ustalenia charakteru zmian dokonujących się w czasie.

Poszukiwanie najlepszych sposobów kartograficznego przedstawienia zaobserwowanych faktów językowych, które by łączyło dwie cechy: maksymalną precyzję i dokładność z jasnością ekspozycji, wykracza zdecydowanie poza zakres zagadnień czysto technicznych. Na mapie powin-

na zaznaczyć się w sposób wyrazisty cała nierównomierność przebiegu procesów integracyjnych i dezintegracyjnych uwarunkowanych zmianami dokonującymi się w środowisku mówiących, tak aby geografia lingwistyczna mogła stać się kluczem do określenia kierunków i nasilenia ekspansji językowej przejawiającej się w krzyżowaniu różnych gwar w obrębie tego samego języka, w przenikaniu do poszczególnych gwar elementów języka ogólnonarodowego, wreszcie we wzajemnym oddziaływaniu odrębnych języków narodowych (w formie gwarowej lub ogólnonarodowej).

Od czasu kiedy ukazał się pierwszy atlas gwar francuskich Gilliérona i Edmonta po dzień dzisiejszy na różnych obszarach trwają prace nie tylko nad coraz dokładniejszą lokalizacją poszczególnych faktów językowych, ale i nad ustaleniem samej metody mapowania mającej na coraz lepsze przedstawienie kartograficzne często bardzo skomplikowanych zjawisk. Dość tu wymienić chociażby z atlasów zachodnioeuropejskich atlas dialektów niemieckich opracowany przez Wenkera (1876 r.) kontynuowany następnie przez Wredego, który w 1926 r. opublikował atlas języka niemieckiego, atlasy włoskie, rumuński i holenderski oraz wydany przez W. Pée atlas dialektów Flandrii. Z prac kartograficznych na obszarze słowiańszczyzny warto tu wspomnieć o próbnej mapie dialektów języka rosyjskiego zredagowanej przez Uszakowa (1915 r.) i o powojennym atlasie gwar okolic jeziora Seliger traktowanym w pewnej mierze jako próba zastosowania różnych sposobów mapowania, wreszcie o atlasach lingwistycznych opracowywanych w Czechach.

W Polsce o dążeniach do jak najlepszego przedstawienia na mapie rozmieszczenia przestrzennego faktów językowych można mówić zarówno na podstawie atlasów już opublikowanych, jak i będących w trakcie opracowywania, chociażby w zakładach Językoznawstwa PAN w Krakowie i Warszawie przygotowujących obecnie do druku „Mały Atlas Gwar Polskich“ oraz serię monografii gwarowych wraz z licznymi mapami z Warmii i Mazur a następnie Mazowsza i Kaszubszczyzny. Rozmaitość stosowanych rozwiązań świadczy o trwających wciąż jeszcze poszukiwaniach i trudnościach związanych z kartografią lingwistyczną.

Wybór określonych środków technicznych jest uzależniony w pewnej mierze od tego, czy mapowane są oddzielnie poszczególne zjawiska (np. zróżnicowane nazwy jednego określonego desygnatu lub różne znaczenia jednej określonej nazwy, poszczególne cechy morfologiczne lub fonetyczne), czy też celem mapy jest przedstawienie całego szeregu różnych zjawisk gwarowych, jak to ma miejsce np. na mapach K. Nitscha obrazujących rozmieszczenie rozmaitych cech fonetycznych i morfologicznych gwar polskich¹.

¹ P. tzw.: „Gramatyka pięciu autorów“ PAU, Kraków 1923 r.

Metodą mającą najdawniejszą tradycję jest umieszczanie wprost na mapie nazw zapisanych w poszczególnych punktach terenowych. W ten sposób otrzymuje się właściwie za ledwie surogat mapy. Największą wadą takiej ekspozycji jest jej nieprzejrzystość, nieplastyczność. Czytelnik pragnący się zorientować np. w rozmieszczeniu nazw jakiegoś desygnatu musi sam wtórnice powyodrębnić obszary, na których zanotowano te same wyrazy². W pewnej mierze dałoby się uzasadnić stosowanie oznaczeń tego typu przy przedstawianiu rozmieszczenia terenowego pewnych ustabilizowanych zwrotów idiomatycznych. Przenoszenie danych z notatnika na mapę przez umieszczanie na niej zapisanych w terenie nazw czy form przy kartograficznym przedstawianiu faktów fonetycznych, morfologicznych, słownikowych czy semantycznych należy dziś uznać zasadniczo za metodę przestarzałą mogącą mieć zastosowanie chyba tylko w pierwszym stadium sporządzania map roboczych. Kiedy celem mapy jest np. pokazanie w pewnej mierze zlokalizowanych geograficznie odmian fonetycznych określonego wyrazu, wyjątkowo może być przydatne włączenie do atlasu takiej mapy roboczej. Należy to jednak traktować raczej jako zło konieczne.

II

Udoskonalenia kartograficzne w stosunku do map gillieronowskich mogą mieć z jednej strony charakter metodologiczny, z drugiej techniczny. Do ulepszeń czysto technicznych zaliczymy zastępowanie napisów znakami-symbolami mapowanych wyrazów w wypadku, kiedy w materiale nie dokonujemy jeszcze świadomego wyboru, nie dążymy np. do wyodrębnienia faktów fonetycznych od faktów innego typu, a jedyną troską opracowującego kartogram jest możliwie dokładne i przejrzyste umieszczenie na jednej mapie wszelkich różnic leksykalnych, morfologicznych i fonetycznych występujących np. w nazwach jednego desygnatu³. W praktyce skrzyżowanie na jednej mapie różnych nazw i brzmień często stwarza wrażenie chaosu, plastyczne przedstawienie wszystkich zapisanych wariantów staje się wówczas wręcz niemożliwe. Wobec tego warto sobie zadać pytanie: czy słusniejsze jest usilne poszukiwanie sposobu takiego przedstawienia, czy też zrezygnowanie z łącznego traktowania zjawisk, które choć występują łącznie mogą, a nawet powinny, być mapowane oddzielnie? Bardziej uzasadniony wydaje się wybór drugiej możliwości. Za postulatem metodologicznym zasadniczo odrębnego traktowania zjawisk fonetycznych przemawia: 1) na ogół większa fakulta-

² Takim gillieronowskim sposobem został opracowany przez M. Małeckiego i K. Nitscha „Atlas językowy polskiego Podkarpacia“ wyd. w Krakowie w 1934 r.

³ Szereg przykładów map tego typu można znaleźć w pracy K. Dejny „Polsko-Laskie pogranicze językowe na terenie Polski“, Łódź 1951, r., cz. I — Atlas.

tywność tych zjawisk w porównaniu z faktami leksykalnymi i morfologicznymi, 2) trudność porównywania cech fonetycznych wyrazów w wypadku, kiedy na części badanego terytorium spotykamy się z zupełnie inną nazwą, w której brak odpowiedniej pozycji fonetycznej, 3) możliwość występowania w jednym wyrazie kilku elementów fonetycznych ulegających zmianom (np. wyraz *gęś* można analizować ze względu na wymowę spółgłosek *g : ǵ* i *ś : ṣ́ : š* oraz samogłoski nosowej biorąc pod uwagę i zmiany barwy i zmiany charakteru nosowości).

Cechy fonetyczne poszczególnych wyrazów rzutowane na mapę, przy dostatecznie gęstej siatce zbadanych miejscowości, pozwalają na orientacyjną charakterystykę fonetyki gwar wówczas, kiedy oddzielnie ze względu na każdą cechę mapujemy wyrazy równomiernie zapisane na całym obszarze, a więc w zasadzie nazwy **n i e z r ó ż n i c o w a n e**.

Zupełnie inaczej postępujemy przy opracowywaniu map słownikowych, kiedy staramy się przedstawić różnice zachodzące między morfemami głównymi — rdzeniami (np. *żrebak*: *kiziak*: *gerlak*) i morfemami pobocznymi (np. *kiziak* : *kiźlak* : *kiźlę*). Na mapach tych należy uwzględnić niezależnie od różnic słowotwórczych także odmienne formy fleksyjne (np. *żarna*, *żarny* itp.).

Oczywiście zaznaczanie na mapach słownikowych różnic morfologicznych nie wyczerpuje zagadnienia mapowania elementów słowotwórczych, a zwłaszcza fleksyjnych. Niezależnie od map wyrazowych warte odrębnego zmapowania są i formanty, i końcówki fleksyjne.

Ze względu na wielopostaciowość elementów fonetycznych, morfologicznych i leksykalnych pełniących te same funkcje wyodrębnić możemy następujące typy opracowań kartograficznych:

1) mapy fonetyczne przedstawiające zróżnicowanie brzmień w określonej pozycji fonetycznej,

2) mapy fleksyjne — wykazujące zróżnicowanie końcówek pewnych form gramatycznych,

3) mapy słowotwórcze — obrazujące zróżnicowanie elementów tworzących formacje określonego typu,

4) mapy słownikowe — ilustrujące zróżnicowanie leksykalne, słowotwórcze i fleksyjne nazw określonych desygnatów.

Dalszą kwestią jest opracowywanie kartogramów przedstawiających w aspekcie przestrzennym wielofunkcyjność poszczególnych elementów strukturalnych. Podobnie jak funkcjonalnym odpowiednikiem map słownikowych są mapy semantyczne informujące o zakresie znaczeniowym poszczególnych nazw, odpowiednikami map morfologicznych byłyby mapy morfologiczno-funkcjonalne przedstawiające zakres funkcji poszczególnych formantów słowotwórczych i końcówek fleksyjnych.

Funkcjonalnymi odpowiednikami map fonetycznych byłyby mapy przedstawiające nie zróżnicowanie fonetyczne kontynuantów określonej głoski w określonej pozycji fonetycznej (np. zróżnicowanie kontynuantów miękkich spółgłosek wargowych osobno przed samogłoskami przedniego, osobno przed samogłoskami tylnego szeregu), lecz wyzyskanie tych kontynuantów jako elementów funkcjonalnych języka. Gdyby np. tematem takiej mapy były funkcje pełnione przez głoskę *ś* w gwarach Warmii i Mazur, okazałoby się, że na części tego obszaru funkcjonalne wyzyskanie tej głoski pokrywa się ze stosunkami panującymi w języku literackim — alternantem głoski *ś* w pewnych pozycjach morfologicznych jest *s* (*las* — *w leśe*), na innych terenach głoska *ś* alternuje z *f* a jako składnik grupy spółgłoskowej także z *p*, ponieważ „przejmuje“ funkcje głosek *f* i częściowo *p* (*šafa* — *šaśe*, *kapa* — *w kapśe*), jeszcze gdzie indziej głoska *ś* „zastępuje“ w pewnych pozycjach fonetycznych głoskę *χ* i powstaje nowa alternacja morfologiczna *χ*: *ś* (*daχ*, ale *pod daśem*). Mapa fonetyczna może odpowiedzieć na pytanie: jak przedstawia się w szczególności to zróżnicowanie głoski *ś* na interesującym nas obszarze gwarowym. Opracowanie map semantycznych i morfologiczno-funkcjonalnych oraz fonetyczno-funkcjonalnych (= fonologicznych) pozwoliłoby na dokładniejsze określenie istniejącej niewątpliwie współzależności między wielopostaciowością elementów pełniących te same funkcje a wielofunkcyjnością składników systemu fonetycznego, morfologicznego i leksykalnego języka.

Co do możliwości mapowania zjawisk składniowych, to dotychczasowy stan badań składni gwar jeszcze nie pozwala na wysuwanie postulatów w tym zakresie. Poprzestaję więc na sformułowanych powyżej uwagach dotyczących zasadniczych typów map lingwistycznych wyodrębnionych ze względu na dziedzinę nauki o języku, której lepszemu poznaniu mają służyć.

III

Ze względu na sposób ekspozycji kartogramy lingwistyczne można w zasadzie podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczamy mapy, na których zostały określone granice obszarów gwarowych z dominującymi (lub tylko przeważającymi) cechami fonetycznymi, morfologicznymi lub leksykalnymi uznanymi za podstawę podziału, do drugiej — mapy, na których poprzestano na wprowadzeniu odpowiednich znaków-symbolów mapowanych cech w punktach odpowiadających miejscowościom, w których przeprowadzone zostały badania.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych sposobów oznaczania granic językowych jest wykreślanie na mapie izoglos (w zależności od rodzaju mapowanych zjawisk nazywanych *izofonami*, *izomorfami*, lub *izo-*

leksami)⁴. Powodzeniu map izoglosowych sprzyja łatwość wykonania technicznego, czytelnością górują one niewątpliwie nad mapami „napisowymi“ (typu gillieronowskiego), ale wykreślenie izoglos nie zawsze jest możliwe bez daleko idących uproszczeń. W praktyce bowiem rozgraniczenie obszarów, na których występują takie same cechy językowe jest nieraz bardzo trudne. Bardzo często różnice pomiędzy interesującymi nas zjawiskami mają charakter ilościowy, nie jakościowy. W świetle badań określonych obszarów gwarowych obserwujemy rozmaite typy układów elementów różnicujących (o czym niżej) będących wynikiem różnokierunkowej ekspansji językowej spowodowanej najrozmaitszymi wzajemnymi oddziaływaniami i przemieszczeniami grup ludnościowych. Można by zaryzykować paradoksalne na pozór twierdzenie, że przeprowadzanie granic językowych jest tym trudniejsze, im dokładniej został zbadany materiał językowy. Zmniejszenie odległości między poszczególnymi punktami, konsekwentne zrezygnowanie w zakresie faktów słownikowych i morfologicznych z gillieronowskiej zasady uwzględniania tylko pierwszej posłyszanej od jednego informatora w każdym punkcie nazwy lub formy, dążenie do przedstawienia obok cech fonetycznych ustabilizowanych, cech fakultatywnych w ich zmiennym ustosunkowaniu ilościowym świadczącym o działaniu żywych tendencji rozwojowych pozwala na coraz dokładniejsze zdanie sobie sprawy z e w z g l ę d n o ś c i p o j ę c i a g r a n i c y j ę z y k o w e j. Pamiętając o tym, że prawie zawsze wykreślenie linii dzielącej obszary, na których występują różne nazwy, formy czy brzmienia jest pewnego rodzaju uproszczeniem, należy stwierdzić, że uproszczenie takie bywa nieuniknione i celowe wtedy zwłaszcza, gdy chcemy ze sobą porównać w przybliżeniu zasięgi różnych cech gwarowych, ich krzyżowanie się i korelacje.

Do spraw czysto technicznych należy zastosowanie izoglos jednobarwnych różniących się znakowaniem lub wielobarwnych dla oznaczenia na jednej mapie kilku linii granicznych⁵. W pracach nad Małym Atlasem Gwar Polskich szerokie zastosowanie znalazły między innymi tzw. izoglosy zasięgowe w sposób przejrzysty informujące o tym, po której stronie wykreślonej izofony, izomorfy lub izoleksy należy przede wszystkim szukać zjawisk językowych podanych w legendzie⁶.

⁴ W ten sposób m. in. opracowane są mapy przez Z. Stiebera w „Izoglosach gwarowych na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego“ Wyd. w Krakowie 1933 r.

⁵ Dla przykładu można tu podać mapy dialektów polskich Pomorza i Prus Wschodnich opracowane przez K. Nitscha i wyd. w latach 1905—1907 następnie przedrukowane bez zmian w Wyborze pism polonistycznych tegoż autora pt. „Pisma pomorzoznawcze“ Zakład im. Ossolińskich, Wrocław — Kraków 1954 r., t. III.

⁶ W pracach atlasowych Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie wykonywanych pod kierownictwem prof. K. Nitscha wiele uwagi poświęcono plastycznemu przedstawieniu obszarów wyodrębniających się ze względu na pewne cechy gwa-

Izoglosa może być potraktowana jako oznaczenie jedyne lub jako dodatkowe uzupełnienie mapy „napisowej“ lub „punktowej“, lub nawet „płaszczyznowej“ (p. niżej). W pewnych wypadkach izoglosy określają zwarty zasięg cech językowych, a poza linią graniczną dodatkowo oznaczane są (najczęściej symbolami) fakty odbiegające od normy; kiedy indziej izoglosami bywa określany najdalszy zasięg mapowanych nazw, elementów morfologicznych czy fonetycznych, w ten sposób na mapie powstaje pas przejściowy o charakterze mieszanym.

IV

Inny sposób wyodrębniania układających się terenowo cech gwarowych widzimy na mapach płaszczyznowych jednokolorowych (kreskowanych) i wielobarwnych. Zaletą ich jest możliwość plastycznego oznaczania pasów przejściowych, za pomocą zachodzących na siebie różnego rodzaju kreskowań.

Jeżeli np. mamy obszar, na którym dominuje jakiś element *a* graniczący z obszarem charakteryzowanym przez element *b*, z tym, że „granicą“ jest pas przejściowy, w którego obrębie występuje zarówno *a* jak i *b* — i cały obszar na którym stwierdzono *a* zakreskujemy liniami poziomymi, cały zaś obszar gdzie notowano *b* liniami pionowymi, to teren przejściowy wyodrębni się jako pas krzyżujących się linii poziomych i pionowych. (Przy przedstawieniu na mapie większej liczby elementów znajdą zastosowanie oczywiście i inne oznaczenia fakturowe, np. linie ukośne, linie przerywane, linie białe na czarnym polu itp.). Nad mapami kreskowymi pod względem optycznym górują mapy wielokolorowe.

Płaszczyzny pokryte różnymi barwami na ogół wyodrębniają się lepiej niż płaszczyzny wielofakturowe. Kreskowania, podobnie jak izoglosy, bywają stosowane albo jako oznaczenia wyłączne, albo jako oznaczenia dodatkowe. Można je wyzyskiwać np. do przedstawienia zarysowujących się terenowo różnic słowotwórczych na tle zróżnicowania leksykalnego (rdzennego) oznaczanego różnicami barw.

W praktyce przy mapowaniu faktów językowych wynika szereg dodatkowych komplikacji i trudności, których z góry (nawet po przeanalizowaniu map najrozmaitszych typów) przewidzieć się nie da, nieraz każda mapa stanowi odrębny problem, którego rozwiązanie wymaga wielu prób, dużego nakładu pracy i wręcz wynalazczości autora. Niemniej wydaje się słuszne dążenie do maksymalnej konsekwencji i oszczędności środków technicznych. Każdy znak na mapie wyrażony jak najbardziej plastycznie powinien **z n a c z y ć** w sposób możliwie najprostszy. Np. na

rowe. Moje uwagi dotyczące map „izoglosowych“ i „płaszczyznowych“ (p. niżej) opierają się głównie na mapach „Małego Atlasu“ udostępnionych mi uprzejmie przez Kierownictwo Pracowni Krakowskiej.

mapach izoglosowych wielobarwnych w wypadku, kiedy liczba barw odpowiada liczbie oznaczanych granic, należałoby unikać dodatkowego różnicowania samych linii (np. oznaczania izoglosy czerwonej linią ciągłą, niebieskiej linią przerywaną itp.); oznaczenia takie miałyby uzasadnienie, gdyby szło o zaznaczenie pewnej podrzędności jednych faktów językowych w stosunku do innych (np. gdyby linią ciągłą odgraniczono obszar wyodrębniający się od sąsiedniego pod względem leksykalnym, a następnie linią przerywaną (lub inną) tej samej barwy co linia ciągła kompleks terenowy utworzony przez inną spokrewnioną etymologicznie formację słowotwórczą). Następnie należałoby unikać na wielokolorowych mapach płaszczyznowych dodatkowego oznaczania za pomocą linii „granic“ obszarów i tak dzięki zastosowaniu różnych kolorów wyodrębnionych dostatecznie wyraziście. Ponieważ na kartogramie lingwistycznym często niesposób pominąć pewne napisowe oznaczenia geograficzne (np. nazwy większych miast, rzek itp.), wydaje się, że wszelkie napisy informujące o faktach językowych powinny się znaleźć w legendzie lub w komentarzu do mapy. Należy wreszcie podkreślić fakt, że wspólną cechą zarówno map izoglosowych wszelkich typów jak płaszczyznowych (różnofakturowych, wielobarwnych czy kombinowanych) jest położenie głównego nacisku na jasność ekspozycji, która bywa osiągnięta czasami nawet za cenę pominięcia pewnych faktów występujących w mniejszym nasileniu ilościowym, za cenę pewnego uproszczenia rzeczywistości. Oczywiście w zakresie geografii lingwistycznej podobnie, jak w zakresie geografii fizycznej mapa zawsze jest tylko pewnego rodzaju obrazem przybliżonym i nigdy w sposób wyczerpujący nie charakteryzuje terenu. Ale przybliżenie to nie powinno zniekształcać rzeczywistego stanu rzeczy, który w wypadku geografii lingwistycznej jest bardziej skomplikowany i trudniejszy do przedstawienia niż w wypadku geografii fizycznej. Mapa językowa musi przedstawiać z jednej strony całą różnorodność faktów językowych, z drugiej powinna w sposób syntetyczny ujmować te zjawiska, które są świadectwem bądź to dawnych wspólnot etnicznych, bądź nowych procesów integracyjnych. Postulatem zupełnie niewykonalnym byłoby rejestrowanie wszystkich faktów językowych we wszystkich skupiskach ludności, przedmiotem naszej obserwacji jest zawsze niewielka część materiału potencjalnie mogącego podlegać analizie, dlatego nie wolno zapominać o tym, że zjawiska występujące rzadziej wymykają się naszej obserwacji znacznie łatwiej niż zjawiska pospolite. Przecenianie wartości faktów zanotowanych sporadycznie, „polowanie na nie“ byłoby oczywiście metodycznym błędem, prowadziłoby do zniekształcenia tego co jest, ale zbyt radykalne pomijanie tych faktów uniemożliwiłoby uchwycenie procesów ekspansji poszczególnych wyrazów i form będącej częstokroć cennym świadectwem ewolucji językowej. Przemyślany system oznaczeń

umieszczanych na mapie powinien umożliwić zhierarchizowanie zaobserwowanych zjawisk, wykazanie zachodzących między nimi współzależności i powiązań z procesami społecznymi. Powinien umożliwić wtórne wyodrębnienie obszarów pod względem językowym bardziej jednolitych od obszarów o charakterze bardziej mieszanym, na których obserwujemy ścieranie się różnych cech językowych świadczących nieraz o „dyfuzji kulturalnej“ będącej wynikiem zacierania się dawnej izolacji przestrzennej i społecznej.

V

Powyżej omówione sposoby mapowania bywają stosowane zarówno w zakresie słownictwa, jak morfologii i fonetyki. Kwestia kartograficznego przedstawiania faktów fonetycznych i morfologicznych ze względu na swoistość tych faktów stanowi właściwie zagadnienie wymagające specjalnego omówienia. Sprawie tej były poświęcone liczne artykuły prof. W. Doroszewskiego⁷ następnie H. Friedricha⁸ i J. Tokarskiego⁹ wreszcie zespołowy referat J. Działówny, H. Korzeniówny i E. Ziegler wygłoszony na sesji naukowej Zakładu Języka Polskiego U. W.¹⁰. Z tego względu ograniczę się tutaj do bardziej szczegółowego przedstawienia pewnych zagadnień związanych z mapowaniem słownictwa gwarowego częściowo omawianych także na wspomnianej sesji¹¹.

Spróbujmy sformułować postulaty, którym powinna sprostać mapa obrazująca zróżnicowanie wyrazów. Do zakresu pracy obowiązującej autora a nie czytelnika należy wyodrębnienie: 1) grup etymologicznych, 2) określonych typów słowotwórczych, 3) różnic fleksyjnych (np. *żarna* : *żarny*) i 4) całkowicie zleksykalizowanych, wyodrębniających się terenowo cech fonetycznych (np. *grzywa* : *grzyba*) oraz 5) wpływów obcych (jeżeli na badanym terenie spotykamy się z tym zagadnieniem). Ponadto inaczej należy potraktować nazwy dwuwyrzowe (np. rzeczowniki z określeniem przymiotnikowym), inaczej nazwy trzywyrzowe (rzeczowniki z określeniem w formie wyrażenia syntaktycznego). Wszystkie te warunki może spełnić mapa punktowa, oczywiście tylko wówczas, kiedy posługujemy się ustalonym systemem znaków.

⁷ W. Doroszewski: Pour une représentation statistique des isoglosses, „Bulletin de la Société de Linguistique de Paris“, t. XXXVII, 1955 r.

⁸ H. Friedrich: Zagadnienie mapowania faktów fonetycznych „Sprawozdania Komisji Językowej TNW“, Warszawa 1937 r.

⁹ J. Tokarski: Z zagadnień dzisiejszej dialektologii „Poradnik Językowy“ 1949 r., zesz. 1, str. 18.

¹⁰ jako artykuł pt.: Mapowanie faktów fonetycznych drukowany w „Poradniku Językowym“, 1952 r., zesz. 9, str. 14.

¹¹ P. Jadwiga Chłodzińska: Zróżnicowanie fonetyczne a zróżnicowanie leksykalne i słowotwórcze Warmii, „Poradnik Językowy“ 1952 r., zesz. 9, str. 23.

Omówione zostały powyżej mapy punktowe niezbyt odbiegające właściwie od gillieronowskich map napisowych, mapy takie można traktować jako formę przejściową do bardziej syntetycznych map izoglosowych i obszarowych. Istnieje jednak możliwość opracowywania map punktowych wystarczających do formułowania szeregu wniosków o charakterze syntetyzującym bez dokonywania dodatkowych zabiegów polegających na wprowadzaniu oznaczeń izoglosowych lub płaszczyznowych. W tych wszystkich wypadkach, w których różnice słownikowe pomiędzy poszczególnymi obszarami są ostre, zaznaczają się one dostatecznie wyraziście na mapie. Jeżeli natomiast zapisane nazwy nie stanowią wyraźnie oddzielających się od siebie zgrupowań, wszelka granica ma właściwie charakter umowny.

Dla scharakteryzowania pokrewieństwa językowego między obszarami gwarowymi bardziej przydatne wydaje się porównanie zasobu leksykalnego poszczególnych punktów terenowych i ustalenie stosunku nazw wspólnych do nazw różnych niż doraźne ustalenie nieraz bardzo niepewnych granic¹².

Mapa punktowa odpowiada na pytanie: jaką nazwę lub nazwy określonego desygnatu zanotowano w każdym ze zbadanych punktów? Nie poszerza obszaru zajętego przez tę nazwę. Teoretycznie rzecz biorąc, zawsze należy się przecież liczyć z możliwością wystąpienia innych jeszcze nazw w punktach sąsiednich (tam zwłaszcza, gdzie słownictwo jest bardziej zróżnicowane). Zmniejszenie odległości między badanymi miejscowościami wzbogaca mapę punktową i bardzo często komplikując obraz, zbliża go coraz bardziej do rzeczywistego stanu rzeczy.

Na pytanie: w jakim stopniu możliwość wyciągania ogólniejszych wniosków uzależniona jest wprost od stosowanych oznaczeń, postaram się odpowiedzieć w dalszej części tego artykułu.

d. n.

Wanda Pomianowska

WALKA O POLSKĄ TERMINOLOGIEJ GRAMATYCZNĄ W XVIII WIEKU

Kiedy w epoce Odrodzenia język polski zaczął się dobijać swoich praw, kiedy używać go zaczęto w zapalonych dysputach i stworzona w nim została bogata literatura piękna, było to osiągnięcie olbrzymie.

¹² Por. J. Tarnacki: „Studia porównawcze nad geografią wyrazów. (Polesie — Mazowsze)“, Warszawa 1939 r. W pracy tej dzięki ustaleniu pokrewieństwa językowego między poszczególnymi punktami udało się wyodrębnić trzy bardziej jednolite tereny językowe i obszar przejściowy, gdzie ścierały się cechy polskie, ukraińskie i białoruskie. Określone w ten sposób granice były istotnie syntetyzującym uogólnieniem stosunków językowych panujących na badanym terenie.

Nie dokonało się ono oczywiście bez dramatycznej nieraz w przebiegu walki, która kończyła się jednak z reguły zwycięstwem języka ojczystego, jakkolwiek były pozycje, gdzie łacina mogła czuć się szczególnie bezpiecznie. Miało to miejsce zwłaszcza w dziedzinie języka różnych nauk, zatem i w zakresie interesującej nas gramatyki w szczególności.

I trudno, żeby było inaczej. Dotąd, jak nazwa filozofa oznaczała wyłącznie Arystotelesa, tak przez gramatykę rozumiano tylko gramatykę łacińską, pisaną wyłącznie po łacinie. Jeżeli się przy tym zważy, że miała ona ustaloną, powszechnie zrozumiałą terminologię, jasną jest rzeczą, że zastąpienie jej rodzimymi nowotworami nie było łatwe. Usiłowali wprawdzie niektórzy autorzy kuć od czasu do czasu polskie jej odpowiedniki, były one jednak dorywczym i dosłownym tłumaczeniem poszczególnych wyrazów, nie noszącym na sobie żadnego piętna umownej, a tak koniecznej w języku naukowym jednoznaczności. Szło się torem kursujących zapewne po szkołach terminów (jak przypuszcza W. Nehring w odniesieniu do wydania Donata z roku 1583¹), były one jednak niezawodnie różne. Wyobrażenia o tym, jak mogły wyglądać, dostarczają nam „Regulae grammaticales, regimina et constructiones“ (1542) A. Glabera z Kobylina², w których dzisiejszemu rzeczownikowi odpowiada *imię*, zaimkowi — *namiastek*, czasownikowi — *słowo*, przysłówkowi — *przysłowie*, przyimkowi — *przełożenie*, spójnikowi — *złączenie*, wykrzyknikowi — *wdanie*; rodzaje rozróżnia autor *męski*, *niewieści* (dziś *żeński*) i *oddzielny*, który nazywa też *żadnym* (dziś *nijaki*), nazwy przypadków, zwanych przezeń *spadkami*, brzmią u niego: *mianujący*, *rodzący*, *dawający*, *oskarżający*, *wzowiący* (*wzywający*) i *odbierający* (odpowiednik łacińskiego *ablatywu*). Jak z tego przykładowo przytoczonego materiału wynika, terminy polskie były tu na ogół wiernym tłumaczeniem łacińskich.

Pierwsze próby upowszechnienia tego rodzaju określeń obserwować możemy dopiero w drugiej połowie XVII wieku, kiedy to przeciwko łacińskiej terminologii buntuje się samo życie. Widać to na przykładzie gramatyki polskiej M. Dobrackiego³, przeznaczonej dla Niemców. Względny praktyczny domagały się, żeby terminy łacińskie zastąpić w niej odpowiednikami rodzimymi. Z powodu jej przeznaczenia dla odbiorców nie zawsze dostatecznie obeznanym z łaciną stosuje Dobracki terminologię niemiecką (także zresztą stanowiącą nowość) podając też odpowiedniki polskie, a w jednym z wydań⁴ załącza nawet polski słowniczek termino-

¹ W. Nehring, Eine unbekante Ausgabe des Donatus mit polnischer Übersetzung. Archiv für slavische Philologie V, 1881, 468.

² J. Łoś, Gramatyka polska II, Lwów 1925, s. 205.

³ M. Gutthaeter Dobratzki, Polnische teutsch erkläerte Sprachkunst... Oleśnica 1669.

⁴ Tenże, Polnische teutsch erkläerte Sprachkunst. Auf hochgünstige Verordnung E. Wol — Edlen Gestrengen Hochbenahmten Raths... verfertigt, Oleśnica 1669.

logiczny, co już samo przez się świadczy, że nie stanowiły wyrażen przez praktykę życiową utartych. Potwierdza to zestawienie ich z użytymi przez innych współczesnych mu gramatyków określeniami.

U większości autorów panuje nadal terminologia łacińska, przy czym w niektórych osiemnastowiecznych gramatykach dostosowuje się brzmienie terminów łacińskich do wymagań fonetyki polskiej, znajdujemy więc w nich łacińsko-polskie nazwy: *kazus* (to jest przypadek), *nominatyw*, *genetyw*, *akuzatyw*, *wokatyw*, *ablatyw*, *substantyw* (rzeczownik) i *adiektyw* (przymiotnik), *partycypia aktywa* (imiesłowy czynne) oraz *passywa* (bierne) i tym podobne. Znow się jednak pojawiają zwolennicy wprowadzenia do nauki gramatyki czysto polskich terminów. Podejmowane przez nich w tym kierunku próby są jednak często połowiczne, bo niekonsekwentne, jak na przykład C. Cellariusza z roku 1725⁵, który mimo najlepsze chęci nie umie sobie dać rady z nasuwającymi mu się trudnościami, skoro nieodmienne części mowy (choć zna to określenie) nazywa też *nienakłonnymi*, *derywaty* — *skądinąd pochodzącymi* w przeciwieństwie do wyrazów *początecznych*. Rzeczownik nazywa on *imieniem istotnym*, a przymiotnik — *przyrzutnym*; rodzaj nijaki określa jako *ni te ni owe*. Niezależnie od Cellariusza starają się późniejsi gramatycy na własną rękę wybrnąć z ciężkiej sytuacji stosując terminy nie wiele odbiegające od szesnastowiecznych, bo będące tego samego typu kalkami. Z określeń rodzajów największe kłopoty sprawiał gramatykom pod tym względem rodzaj nijaki, zwany na przykład u M. S. M. Patelskiego⁶ *odzielnym* lub jak u M. Lubowicza⁷ *średnim*; były wahania co do rodzaju żeńskiego, który nazywano bądź *białogłowskim*, bądź *niewieścim*; liczby zwykle nazywano *małą* i *wielką*, choć na przykład w gramatyce francuskiej z roku 1766⁸ nazywają się one *pojedynkowa* i *gromadna*. Znacznym wahaniom ulegała też nazwa czasu *teraźniejszego*, zwanego na przykład w gramatyce francuskiej z roku 1750⁹ także *obecnym* lub *ni-niejszym*, u S. Moszczeńskiego w jego gramatyce z roku 1774¹⁰ już to *teraźniejszym*, już to *przytomnym*. Osobliwe są terminy zamieszczone

⁵ C. Cellarius, *Latinitatis probatae et exercitatae liber memorialis...*, Królewiec 1725.

⁶ M. S. M. Patelski, *Polonica interpretatio vocum Latinarum & Graecarum in grammatica M. Lucae Plotrovii contentarum*, Kraków 1757.

⁷ M. Lubowicz, *Grammatyka rossyjska*, Poczajów 1778.

⁸ *Grammatyka francuska dla poczynających się uczyć języka francuskiego w szkołach Soc. Iesu*, Warszawa 1766.

⁹ *Grammatyka francusko-polska z różnych tak świeżo wydanych jako i dawniejszych zebrana*, Warszawa 1750.

¹⁰ S. Nałęcz-Moszczeński, *Snadna, gruntowna, obszerna grammatyka francuska z P. Restaut i innych uczonych francuskich pisarzy zebrana*, Gdańsk 1774.

¹¹ M. A. Trotz, *Nouveau dictionnaire françois, allemand et polonais*, I — II, Lipsk 1774 — 1747.

w słowniku M. A. Troca¹³. Niektóre z nich są znów oparte na postaci łacińskiej (typu *prepozycyja, interiekcya* na oznaczenie p r z y i m k a czy w y k r z y k n i k a), inne znowu opisane, na przykład rodzaj n i j a k i, określony wyrażeniem *ani męskiej, ani płci niewiejskiej służący*. Ta niekonsekwencja świadczy o tym, w jak jeszcze płynnym stanie się ta powstająca polska terminologia znajdowała. W części szło się tu, czego dowodzą słowa Moszczeńskiego we wstępie do wspomnianej gramatyki, za szkolnym użyciem pewnych terminów, jakkolwiek niekonsekwentnym i niejednorodnym, w różnych szkołach różnym.

Próby wprowadzenia polszczyzny do fachowej terminologii gramatycznej napotykały jednak niechęć oraz rozmaitego rodzaju opory. J. N. J. Potitt w swojej gramatyce niemieckiej z roku 1775¹² daje wyraz pogładowi, że uczeń, który nie zrozumie terminu gramatycznego łacińskiego, tym bardziej nie zrozumie polskiego. I. Włodek w swojej książce o naukach wyzwolonych (1780) powiada, że „słowa niektóre łacińskie jako to *nomen, pronomen, verbum, declinatio, coniugatio* etc. lepiej, aby tak w swojej istocie zostały, a rzecz tylko sama polskimi słowy wyłożona była, gdyż równie do zrozumienia ciemne by było słowo jakie polskie, wymyślone zamiast tego: *declinatio, interiectio*, jako też same łacińskie“¹³. Wypowiedzi G. Schlaga¹⁴ i I. C. Krumpholza¹⁵, autorów gramatyk polskich pisanych po niemiecku, dowodzą, że także w języku niemieckim jeszcze z końcem XVIII wieku nie było ustalonej rodzimej terminologii i że trzeba się było o nią dobijać podobnie jak w Polsce.

W roku 1778 ukazuje się jednak pierwsza część gramatyki O. Kopczyńskiego¹⁶. Wygląd nowego podręcznika określało „Obwieszczenie od Komisji Edukacji Narodowej względem napisania książek elementarnych do szkół wojewódzkich“, które stwierdzało w artykule trzecim, punkcie siódmym: „Te książki (to jest książki elementarne — przyp. autora) ojczystym językiem pisane być mają; wyrazy i nazwiska naukom lub sztukom właściwe, kiedy się już otartsze i znajomsze w polszczyźnie znajdują, będą użyte“. Sprawa terminologii w rodzimym języku nie została więc jak dotąd puszczona samopas, pozostawiona uznaniu tego czy owego autora, została potraktowana urzędowo przez owo pierwsze w ogóle Ministerstwo Oświaty, jakim była Komisja Edukacji Narodowej. Użycie jej zostało postawione jako postulat przy pisaniu nowych podręczników, a podręcznik polszczyzny, który się ukazał, już nie był jeszcze jedną gra-

¹² J. N. J. Potitt, *Grammatica Germanica, Cassoviae 1775*.

¹³ I. Włodek, *O naukach wyzwolonych...*, Rzym 1780.

¹⁴ G. Schlag, *Gründliche und vollstaendige polnische Sprachlehre*. Wyd. 2, Wrocław 1774.

¹⁵ I. C. Krumpholz, *Kurzgefasste und deutliche deutsch-polnische Grammatik*. Wyd. 5, Wrocław 1794.

¹⁶ O. Kopczyński, *Grammatyka dla szkół narodowych na klasę I*, Warszawa 1778.

matyką, napisaną tym razem przez niejakiego Onufrego Kopczyńskiego dla nauczania się przez tego czy ówego polskiego języka, ale był gramatyką normatywną, jak głosił tytuł: narodową. Użyta w nim terminologia przetrwała w swych podstawach do dziś i odpowiada nieomal zupełnie dzisiejszej, nie wymaga więc osobnego szczegółowszego przedstawienia.

Wprowadzenia do nauki rodzimej terminologii domagał się głośno sekretarz Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych G. Piramowicz przemawiając w rocznicę jego otwarcia 8 marca 1779 roku: „Nowe rzeczy, nowe materie nowymi nazwiskami nazywane być muszą. Tym się prawidłem rządził, tą się uwagą ośmielał Cicero, gdy pierwszy z Rzymian pisząc filozofiją po łacinie, niezwykłych w owym języku wyrażen sobie pozwalał. Książki elementarne naprzód dla tych, którzy pierwszy raz w bieg nauki wstępują, pisane są. Dla poczynających wszystko jest równo, jakim nazwiskiem rzecz im nieznajomą wyrazisz. Jeśli zaś jaka w tym względzie między ojczystymi a obcymi wyrazami zachodzi różnica, ta jest na większą uczniów korzyść; bo Polak w wyrazach polskich łatwiej zaraz pojmuje albo dochodzi znaczenia słów...“¹⁷. „Jeśli nauczyciele, wprawni w obce nazwiska, dawnością utarte, znajdą nieco trudności w przywyknieniu do nowych, tedy wiadomość nauki, jaka w nich znajdować się powinna i krótkiego czasu zwyczaj te zatrudnienie wcale zniesie i zniszczy“.

Argumentuje tu zatem Piramowicz już nie tylko względami praktycznymi, ale sięga też do ustalonych powag jak do Cycerona i jego poczynań, które mogą stanowić w jego przekonaniu swojego rodzaju precedens dla inicjatywy Towarzystwa. Dalej stwierdza, że niechęć do nowej terminologii u nauczycieli ma swoje źródło w przyzwyczajeniu się ich do terminów tradycyjnych. Rozprawia się wreszcie z ostatnim argumentem niechętnych stwierdzając: „Gdyby zaś bojaźń w przyjmowaniu ojczystych i nowych wyrazów pochodzić miała z tego względu, iż zaszkodzi ona może wzajemnemu w różnych krajach ksiąg i uczonych zrozumieniu, łatwo jej zaradzono, kiedy przy każdym nowym wyrazie dawne z greckiego lub łacińskiego używane obok położone jest...“¹⁸.

Podobnego zresztą rozumowania używa i sam Kopczyński: „Częstokroć w gramatyce jeden cudzoziemski wyraz omawia się dla jasności kilką polskimi słowy, zwłaszcza gdy znaczy wyobrażenie powszechne... ale gdy kilka lub kilkanaście takowych wyobrażeń trzeba razem złączyć, zwłaszcza w stanowieniu reguły jakiej, można używać dłuższego omó-

¹⁷ G. Piramowicz, Mowa w dzień rocznicy otwarcia Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych... dnia 8 marca 1779, Warszawa 1779.

¹⁸ Tamże.

wienia i łamać Horacjuszowską na to regułę?... W takim tedy razie trzeba mieć jeden wyraz, a ten abo polski, abo cudzoziemski: któryż z nich, proszę, i jaśniejszy, i pamiętniejszy dla Polaka, któryż w osnowach języka naszego gładziej i zręczniejszypłyynie, zwłaszcza gdy go w rozmaitych przypadkach używać przyjdzie?"¹⁹. W „Układzie grammatyki dla szkół narodowych“ dodaje Kopczyński: „Za co inszymi wyrazami ojczystego języka nie z bogacić...?“²⁰. Dołącza się tu więc i moment ambicji narodowej, której wyraz dał między innymi S. Kleczewski w swojej we Lwowie w 1767 roku wydanej książce „O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego“. Teraz postulatowi towarzyszy pozwolna realizacja, w czym niemało zasług Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Gramatyka Kopczyńskiego czytana była na jego posiedzeniach, a zastosowane przezeń terminy starannie rozpatrzone.

Z realizacją jednak postawionych założeń i postulatów nie było łatwo, nie tak prosto było bowiem usunąć ze szkoły stare podręczniki, do których przywykli co bardziej zachowawczo usposobione umysły, a które właśnie były źródłem starej terminologii. Wizytator generalny Komisji Edukacji Narodowej W. Bogdanowicz tak pisze w swoim sprawozdaniu z wizytacji szkół podwydziałowych rawskich zgromadzenia księży kanoników regularnych o pięciu profesorach: „W tych szkołach zastałem nauki w stanie nikczemnym. W profesorach nie najwięcej okazuje się sposobności do uczenia. Łacina jako tako idzie, dawne jednak gramatyczne wyrazy dawały się słyszeć na popisach, co prefekt edukacji domowej przypisuje zaświadczając, iż z strony nauczycielów przepisy dzisiejsze zupełnie się zachowują“²¹. Nie zależało to zresztą od poziomu nauki, bo w sprawozdaniu z wizytacji szkół podwydziałowych łęczyckich stanu akademickiego o pięciu profesorach pisze tenże Bogdanowicz, że „łacina bardzo dobrze idzie, lubo niektórzy tłumaczyli się podług dawnych podręczników. Gramatyka Kopczyńskiego miała wprawdzie szereg wydań jeszcze w XVIII wieku, ale jak stwierdza A. Karbowski, „Emanuela Alwara gramatyka łacińska *De institutione grammatica libri tres* miała mimo gramatyki Kopczyńskiego za czasów Komisji Edukacji Narodowej aż 20 wydań w samych granicach Rzeczypospolitej“²³.

¹⁹ O. Kopczyński, Grammatyka... na klasę I, Warszawa 1778, s. 18 — 19.

²⁰ Tenże, Układ grammatyki..., Warszawa 1785, s. 28.

²¹ Raporty generalnych wizytatorów z r. 1786. Wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1914, s. 20. Na zawarte tu uwagi związane z polską terminologią gramatyczną zwrócił mi uwagę mgr M. Borecki, za co mu szczerze dziękuję.

²² Tamże, s. 27.

²³ A. Karbowski, O książkach elementarnych..., Lwów 1893, s. 26.

Mimo jednak tych oporów i trudności istnieje już nie tylko polecenie używania nowych terminów, ale istnieje także kontrola realizacji tych poleceń; Bogdanowicz wszędzie nieomal w swoich protokołach zaznacza, iż nakazał uczącym dostosowanie się do obowiązujących przepisów.

Oczywiście słowa wypowiedziane przez Kopczyńskiego w „Układzie grammatyki“, że jeśli ktoś nie będzie mógł rzeczy zganić, to wyśmiewać będzie nowe terminy, miały pełne życiowe potwierdzenie. Tak mianowicie poczynali sobie eks-jezuici w Uniwersytecie Wileńskim wyśmiewając nie tylko zresztą nowe terminy grammatyczne, ale także na przykład matematyczne, jak to opisuje w swoich pamiętnikach profesor tegoż Uniwersytetu S. Jundziłł²⁴.

Mówiąc o rozwoju polskiej terminologii grammatycznej w XVIII wieku, nie należy zapominać, że dokonywał się on w związku z walką o terminologię rodzimą także w innych działach nauki (żeby przypomnieć tylko działalność w tym zakresie Jędrzeja Śniadeckiego na polu terminologii chemicznej), co znów było z kolei związane z walką o prawa polszczyzny w ogóle, z wypowiedzeniem wojny makaronizmom, ze zmaganiem o czystość języka. Odbywało się zaś to wszystko w okresie, w którym walka o reformę myślenia i stylu stanowiła jedno z głównych ogniw walki o odrodzenie kulturalne, którego obok reform społecznych, politycznych i zmiany systemu nauczania domagali się co wybitniejsi przedstawiciele wieku Oświecenia. Nawiązywali oni zresztą, jak to było wtedy w zwyczaju, a czemu daje wyraz między innymi wspomniany już Piramowicz, do świetnych tradycji odrodzeniowych.

Terminologia Kopczyńskiego ulegała oczywiście pewnej ewolucji, gdy porównamy ze sobą poszczególne wydania jego grammatyki. Rodzaj *niewieści* dopiero w drugim tomie ustępuje *żeńskiemu*, późniejsze są nazwy przypadków. Niektóre też z terminów Kopczyńskiego znane już były poprzednio jak *zaimek* czy *przysłówek*. W zasadzie system jego nazewnictwa odpowiada dzisiejszemu. Wahaniom tylko przez cały jeszcze wiek XIX podlegały nazwy przypadków i *słowo* zostało dziś zastąpione przez *c z a s o w n i k*, o co w połowie ubiegłego stulecia wiedziono zaciekle spory.

Tak więc z końcem XVIII wieku podstawowa nasza terminologia grammatyczna została ostatecznie ukształtowana. Nie dotyczy to oczywiście z natury rzeczy terminologii fonetycznej, jako że ta gałąź wiedzy językoznawczej jeszcze nie istniała. Próby w tym kierunku (jak też w terminologii składniowej) przyniesie dopiero wiek XIX.

Andrzej Koronczewski

²⁴ J. Bieliński, Uniwersytet Wileński II, Kraków 1899—1900, s. 769.

W SPRAWIE CZASOWNIKA WYOBKOWAĆ

Czasownik *wyobkować* »wycofać z obiegu, usunąć« doczekał się dwukrotnego już omówienia na łamach Poradnika Językowego. Pierwszy się zajął nim prof. W. Doroszewski¹ stwierdzając, że »budowa słowotwórcza tej formy nie tłumaczy się dość wyraziście« (s. 38). Na znaczne bowiem trudności natrafia łączenie tego czasownika z przymiotnikiem *obcy*, nie wiele również pomaga traktowanie *wyobkować* jako derywatu od *obkować*, gdyż ten ostatni wyraz składniowo łączy się z narzędnikiem, a nie z biernikiem. Z tych więc przyczyn — zdaniem prof. Doroszewskiego — *wyobkować* jest wyrazem morfologicznie raczej nieudanym, polszczyźnie obcym.

Do tej wypowiedzi nawiązuje z kolei prof. E. Słuszkiewicz² przypuszczając, iż *wyobkować* jest kalką, repliką z jakiegoś języka obcego, którym by mogła być niemieczyzna. Nie wyłącza jednak możliwości drugiej, a mianowicie, że *wyobkować* przejęliśmy wprost z języka czeskiego. Ale i tam, tj. w czeszczyźnie, uważa ten wyraz za pożyczkę z języka niemieckiego. Byłby to zatem wpływ niemiecki pośredni. Teoretycznie zaś zdaniem autora, może *wyobkować* być kalką łacińskiego *abalienare*, lub greckiego *exallotriō*. Te ostatnie przypuszczenia uważa jednak za mało prawdopodobne.

Podejmując ponownie sprawę *wyobkować* muszę nadmienić, że punktem wyjścia moich dalszych na ten temat rozważań jest teza, iż wyraz ów jest tłumaczeniem z języka obcego, co wyjaśnia jego niezgodność z polskimi tendencjami słowotwórczymi. Zanim przejdę do analizy, pragnę przytoczyć obfity polski materiał historyczny, gdyż jego zgromadzenie rzuci pewne światło na genezę *wyobkować* w polszczyźnie.

Najstarsze tego wyrazu zapisy znajdujemy w materiałach Słownika Staropolskiego P. A. N., pierwszy z poł. XV w.:³ »a ktos po dwv dnyv iadlbi yø (scil. hostiam), *viopczowan* bødze« = (profanus erit), drugi zaś z r. 1471 zaświadczony w mammotrektach, a to »*Vyobczowanym* a. odswyanczonym (execratis)« w rękopisie kaliskim⁴ oraz »*Wyobczowanym* a. odswyanczonym a. odswyaczoneym« w rękopisie lubińskim⁵.

Dalsze przykłady podawane również w poprzednich na ten temat artykułach przynosi dopiero wiek XVI, a mianowicie biblia Leopolda⁶

¹ Objaśnienia wyrazów i zwrotów: *wyobkować*. Por. Jęz. 1954, z. 7 (122) 38—9.

² *Wyobkować*. Por. Jęz. 1955, z. 4 (129) 143—5.

³ Biblia królowej Zofii... wyd. A. Małecki, Lwów 1871; Biblia szarospa-tacka... Wydał L. Bernacki, Kraków 1930, Lev. 19, 8. Skróty ksiąg biblijnych podaje wg 1. zeszytu Słownika Staropolskiego P. A. N. Warszawa 1953.

⁴ J. Łoś, Mammotrekt z r. 1471. MPKJ V, 1912, 138.

⁵ A. Brückner, Drobne zabytki polszczyzny średniowiecznej. Cz. II. RWF AU, XXXIII, 1901, 123 — 79.

⁶ Biblia to jest księgi starego i nowego zakonu... w Krakowie 1561, wyd. II 1575, wyd. III 1577 w drukarni Szarffenbergera.

w wydaniu 1.: «*wyobcuje* go kapłan jako trędowatego» Lev 13, 11; «a sam aby był *wyobcowan* od tego mnostwa III Ezdr 9, 4; «Pogani (...) *wyobcowany* od żywota bożego przez nieumiejętność» Eph 4, 18. Warto przy tym wspomnieć, iż wydanie 3 tejże Biblii zachowuje *wyobcować* tylko w jednym wypadku, a mianowicie «a sam aby był *wyobcowan* od tego mnostwa, które przyszło z niewolej» III Ezdr 9, 4. W pozostałych wyżej wymienionych wersetach Pisma św. mamy: «przeto *splugawi* go kapłan a zamknie» Lev 13, 11; «pogani (...) *oddaleni* od żywota bożego» Eph 4, 18. Jeśli idzie o inne Biblie wieku XVI, to nie notują one tego wyrazu. Taki stan rzeczy da się stwierdzić w Bibliach: Radziwiłłowskiej⁷, Budnego⁸ i u Wujka⁹.

W miejsce *wyobcować* mamy tam: *zamykać osobno*, *wytracić*, *wyrzucić*; *oddalić* (Radziwiłłowska), *sądzić*, *odstawić*, *wykorzeńić* (Budny), *splugawić*, *przekląć*, *oddalić* (Leopolita III), *splugawić*, *przekląć*, *oddalić* (Wujek). Dodać warto, że również w BZ mamy także inne synonimy a mianowicie «a sam abi bil *wypowyedzan* z pospolstwa ludu» III Ezdr 9, 4. Poza Biblią spotykamy ten wyraz w wieku XVI jeszcze dwukrotnie «waszemu pospolstwu kto tę dał moc, aby sądzili i *wyobcowali* kapłany»¹⁰ oraz «nieprzykładnych, nieczystych, nierządników *wyobcowali*»¹¹ W wieku XVI obserwujemy wyraźną ucieczkę od dawnego *wyobcować*; jest ono zastępowane przez rozmaite synonimy. Jak się owe tłumaczenia zmieniały w przeciągu XV — XVI w., pokaże nam zestawienie tłumaczeń jednego wersetu Pisma św., a mianowicie Lev. 19, 8. Mamy tam: łac. *profanus erit* = *viopczowan* bōdze BZ; *przeklętym* bēdzie — Leopolita I; bēdzie *wytracon* — B. Radziwiłłowska; *wykorzeniona* bēdzie dusza ona — Budny; *przeklętym* bēdzie — Leopolita III; *przeklęty* bēdzie — Wujek. Omawiany werset jest tym bardziej charakterystyczny i interesujący, iż nawiązuje on do tekstu przekładów biblii w języku czeskim, a mianowicie do tzw. Biblii Ołomunieckiej z r. 1417¹², gdzie mamy w tym samym miejscu: *wyobczowan* bude. Zbieżność ta jest bardzo znamienna i dla pochodzenia tego wyrazu w języku polskim wcale nie obojętna.

Niestety wobec braku odpowiednich tekstów czeskich nie udało się znaleźć tak ścisłych zgodności dla innych wymienionych wyżej wersetów Pisma św. W każdym razie, co ważne, oba najstarsze tego wyrazu zapisy pochodzą z tekstów staropolskich (Biblia kr. Zofii i mammotrekty) takich,

⁷ Biblia święta... Brześć nad Bugiem 1563.

⁸ Biblia to jest księgi starego i nowego przymierza... Nieśwież 1572.

⁹ Biblia to jest księgi starego i nowego testamentu... w Krakowie w drukarni Łazarzowej... 1599.

¹⁰ Chrześcijańska porządna odpowiedź... B. Herbsta. Kraków 1567.

¹¹ Postylla albo wykłady ewangelij niedzielnych i na święta Grzegorza z Żarnowca. Cz. III, Kraków 1582.

¹² Bible olomoucká. Fotokopia zeszyt 1. Ołomuniec 1933.

których zależność od wzorów czeskich jest powszechnie stwierdzona i w nauce polskiej przyjęta¹³.

Mając te tylko okoliczności na względzie można by uznać *wyobcować* za jeszcze jedną słownikową pożyczkę z języka czeskiego. Takie przypuszczenie nasuwa się tym bardziej, że wyraz ten jest w języku czeskim do dzisiaj niemal potoczny, z bardzo bogatą przeszłością, zaświadczoną w tekstach religijnych już od Husa. O jego żywotności w czeszczyźnie świadczą liczne notowane przez F. Š. Kotta¹⁴ derywaty np.: *vyobcovanec* »der Verbannte«, *vyobcování* »die Verbannung«, *vyobcovaný* »verbannt«, *vyobcovati* »z obce vyloučiti«, *vyobčiti* »verbannen«. Przyjęcie takiego źródła pochodzenia tego wyrazu w polszczyźnie, zaproponowane zresztą przez prof. Słuszkiewicza, pociąga tym bardziej, iż mamy tu zupełną zgodność semantyczną. Zarówno bowiem w czeszczyźnie, jak i w języku polskim, *wyobcować* oznacza »wypędzić, oddalić z kościoła, z gminy kościelnej, ekskomunikować«.

Przyjawszy takie pochodzenia tego wyrazu w polszczyźnie stajemy z kolei wobec problemu, skąd się wzięło *wyobcować* w języku czeskim? Zanim jednak odpowiem na powyższe pytanie, zwrócę wpierrw uwagę, że wyraz ten znany jest również innym językom słowiańskim. Udało się go znaleźć poza czeszczyzną jeszcze w języku serbsko-chorwackim z licznymi derywatami: *izopćenica izopćenik* »christicolarum societate vel communionem privatus«, *izopćenitelj* »ts«, *izopćeniti*, *izopćenstvo*, *izopćêne*, *izopćenivati*, *izobčidba*, *izopšiti*, *izopćivânje*, *izopćivati*¹⁵ oraz w języku słoweńskim: *izóbčenec*, *izóbčenje* »der Bann«, *izobčeváti*, *izobčiten*, *izobčilo* »der Excommunication«, *izobčítev* »ts«, *izóbičiti* »in den Bann tun«¹⁶.

Poza zgodnością czysto formalną mamy w tych czterech językach (polskim, czeskim, serbsko-chorwackim i słoweńskim) także, co równie ważne, identyczność znaczeniową, sprowadzającą się do łacińskiego »excommunicare, privare«, a dopiero wtórnie w serbsko-chorwackim »anathemare«. Nasuwa się zatem przypuszczenie, że *wyobcować* jest terminem kościelnym o bardzo specjalnym znaczeniu, odpowiednikiem i tłumaczeniem *excommunicare* »ab ecclesiae communionem separare«¹⁷, wyrazu nie znanego łacinie klasycznej, powszechnego natomiast w łacinie kościelnej właśnie w tym znaczeniu specjalnym.

¹³ J. Łoś, l. c. oraz S. Urbańczyk, Z dawnych stosunków językowych polsko-czeskich. I. Biblia królowej Zofii a staroczeskie przekłady Pisma św. RWF PAU, t. LXVII. Kraków 1946.

¹⁴ Česko-německý slovník, I—VII, Praga 1878—93.

¹⁵ Rječnik hrvatskoga jezika I, Zagrzeb 1901; Rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika na svijet izdaje Jugoslavenska Akademija Znanosti i Umjetnosti IV. Zagrzeb 1892—97.

¹⁶ Slovensko-němški slovar... uredil M. Pleteršnik. Lublana 1894.

¹⁷ Al. Forcellini de Vita, Totius latinitatis lexicon... t. II, wyd. II, Prati 1861.

Stosunek *excommunicare* do *wyobcować* staje się jasny, jeśli uprzytomnimy sobie, że *obec* to pierwotnie »gmina, wspólnota, pospólstwo«, poświadczona w tym znaczeniu jeszcze u Biernata z Lublina: »Samska obec tę rzecz słysząc« s. 70; »wszystka tedy wilcza obec posłali posły do owiec« s. 72 »rzekąc, iż się to nie godzi, bowiem wszystkim *obcy* szkodzi« s. 259¹⁸. Zresztą znaczenie to da się łatwo wykazać dla wszystkich niemal języków słowiańskich¹⁹.

W takim stanie rzeczy *wyobcować* jest wiernym przekładem wyrazu łacińskiego, przy czym *wy-* = *ex-*, zaś *obcować* = *communicare* oparte na *communis* »wspólny« z produktywnym sufiksem *-ować*. Na ścisłość tej repliki wskazuje oddanie *ex-* w językach południowo-słowiańskich przez *iz-*, co jest zrozumiałe przy wyraźnej geograficznej repartycji tych przedrostków w językach słowiańskich.

W świetle przytoczonych przeze mnie paraleli słowiańskich i zgodności formalno-znaczeniowych łacińskie źródło *wyobcować* zdaje się nie ulegać wątpliwości. Byłby to zatem jeszcze jeden wyraz z zakresu tzw. terminologii chrześcijańskiej, choć trzeba zaznaczyć, iż nie podają go w swych opracowaniach ani A. Frinta²⁰, ani E. Klich²¹. Bezpośrednim źródłem tego wyrazu dla polszczyzny był zapewne język czeski, skąd w głównej mierze pochodzą tego typu wyrazy. Rzecz nie da się jednak rozstrzygnąć całkowicie. Możliwe bowiem także, że tłumaczenie było dokonane na gruncie polskim. Decydujące znaczenie dla wyjaśnienia mają przytoczone powyżej przykłady żywotności tego wyrazu do dzisiaj w języku czeskim oraz silny wpływ czeszczyzny na polską terminologię kościelną w średniowieczu. Mając te czynniki na względzie słuszniej będzie uznać *wyobcować* za pożyczkę czeską niż twór rodzimy.

Omawiany wyraz nie wszedł jednak na trwałe do języka polskiego; druga połowa XVI wieku jest okresem jego zaniku i wypierania go przez inne synonimy. Wyjątkowo w poł. XXI wieku użyje J. Waga (1880—1872) (*wyobcować* trędowatego), niejako w formie cytatu biblijnego. Usunięty z tekstów literackich przetrwał przecie do dzisiaj, a nawet zawędrował do pism codziennych. Jego zakres użycia jest jednak bardzo ograniczony i trudno mówić o powszechności *wyobcować* w dzisiejszej polszczyźnie.

Na zakończenie pragnę nadmienić, iż obok *wyobcować* w Słowniku Karłowicza-Kryńskiego znajdujemy także *zobcować* »obwieścić« z J. Wybickiego (1747 — 1822). Także i ten wyraz jest prawdopodobnie repliką, a mianowicie łacińskiego *communicare*.

¹⁸ Ezop. Wyd. I. Chrzanowski. BPP AU, Kraków 1910.

¹⁹ F. F. Miklosich, Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen, Wien 1836, s. 219; A. Brückner, Słownik etymologiczny j. pol., Kraków 1927, s. 369.

²⁰ Náboženské názvosloví československé... Praha 1918.

²¹ Polska terminologia chrześcijańska, Poznań 1927.

Historia *wyobcować*²² poucza dowodnie, jak skomplikowane są nieraz koleje losu poszczególnych wyrazów, a zarazem podkreśla rolę wpływu języka czeskiego także na rozwój polskiego słownictwa w wiekach średnich.

Mieczysław Karaś

FLOBERT — FLOWER

KK., określający *flobert* jako „małą fuzję, z której zwykle strzelają do celu i do ptaszków“, wywodzi ten wyraz od nazwiska wynalazcy francuskiego: Flaubert. Ten wywód jest poprawny tylko częściowo, o tyle mianowicie, że rzeczywiście nazwa tej broni palnej pochodzi od nazwiska wynalazcy francuskiego; ale 1) nie podano (jak np. i przy omówionej już przeze mnie w zeszycie 5 Poradnika Językowego z ub. r. nazwie *fisharmonii*), że nie myśmy tę nazwę puścili w świat czy sami wymyślili, tylko wzięli ją gotową zasadniczo i co najwyżej tylko skrócili (zob. niżej); 2) nazwisko wynalazcy napisano błędnie: to nie słynny pisarz G. Flaubert (zmarł w r. 1880) ani nawet mniej znany szerokim kołom w. XX biegły chirurg-operator i artysta (zmarł w r. 1846), tylko rusznikarz, który się wślawił jako wynalazca lekkich rodzajów broni palnej, nazwanych właśnie od niego; a ten wynalazca pisał się: *Flobert* (zob. o wszystkich trzech artykułiki np. wielkiej encyklopedii *Nouveau Larousse illustré*). Nazwisko wynalazcy pisze błędnie także *Encyklopedia Trzaski* oraz przedwojenny, nie dokończony *Nowy Słownik języka polskiego*, a że *Słownik etymologiczny* prof. Sławskiego *flobertu* nie uwzględnia, uważam tę informację za potrzebną dla zapobieżenia troskliwej konserwacji uporczywego błędu, poprawionego dopiero w świeżo wydanym przez Państwowy Instytut Wydawniczy *Słowniku wyrazów obcych*; powyżej podane szczegóły uzasadniają zarazem zwięzłą informację tego *Słownika*.

Ponieważ Francuzi nazywali ów wynalazek *carabine Flobert* (wg cytowanego już *Nouveau Larousse*), mogliśmy przejąć nazwę wprost od nich i tylko opuścić pierwszą jej część na wzór takich terminów jak: *wendel* (tj. karabin typu wynalezionej przez Wendla), *mauzer* itp.; piszę: „na wzór takich terminów...“, bo chronologię mnie jako laikowi trudno ustalić, skoro *SWO Arcta* z r. 1913 pisze jeszcze *Mausera karabin*, ale już krótko *flobert* (przy czym znów błędnie podaje nazwisko wynalazcy). Nie jest jednak bynajmniej wyłączone, żeśmy przejęli *flobert* pośrednio, za pośrednictwem niemieckiego; zastanawia, że w rosyjskim tej nazwy nie ma zarówno w nowszych słownikach (np. 4-tomowy *Uszakowa* albo obie części słownika *Dworieckiego*), jak i w starszych (np. obie części słownika *P. Dubrowskiego* z r. 1898 lub też obie części b. obszernego słownika ję-

²² Najlepszym dzisiejszym odpowiednikiem tego wyrazu byłoby może *wy-wspólnić*.

zyka niemieckiego i rosyjskiego I. Pawłowskiego z r. 1911), oraz że jej brak i w angielskim (np. w wielkim wydaniu słownika angielsko-niemieckiego Mureta-Sandersa sprzed pół wieku, ale też w nowszych wydaniach Concise Oxford Dictionary, np. z r. 1934). Jeżeli z Francji nie dotarło to do Rosji ani do Anglii, wolno przypuszczać, że i myśmy przejęli samą rzecz wraz z nazwą raczej od Niemców, zwłaszcza, że we francuskim według świadectwa słowników (nie encyklopedii, jak wymieniona) był to termin chyba rzadki, skoro go nie zna np. mały Larousse (z częścią historyczną włącznie) z r. 1926; znamienne, że nie tylko szkolny Sachs-Villate z r. 1921 podaje *carabine Flobert* tylko w części niemiecko-francuskiej pod *Flobertgewehr*, ale i wielkie jego wydanie (nakład 22, bez daty, ale z urywkiem przedmowy do wydania 14. datowanym z r. 1905) dopiero w obszernym, obejmującym 330 stron dodatku do t. II części francusko-niemieckiej podaje: *flobertiste* „Schütze, der mit einem Flobert-Karabiner schießt“, a samo (*carabine*) *flobert* przemilcza, także w części niemiecko-francuskiej, co już wygląda na proste przeoczenie. — Zresztą, choć mi się to wydaje prawdopodobniejsze wobec przytoczonego tu materiału, nie upieram się zbytnio przy tym wniosku (o zapożyczeniu za pośrednictwem niemieckim); idzie mi głównie o co innego, com zaznaczył w tytule. Dodam więc jeszcze tylko, że skrót z niem. *Flobertgewehr* (czy z *Flobertkarabiner*, niewątpliwie rzadszego, skoro np. wydanie 15. wielkiego Brockhousa ma jako hasło główne: *Flobertgewehr*, a jako dwa dodatkowe: *Flobertpistole* i *Floberttesching*) — jeżeli moje wnioskowanie jest słuszne — dokonał się u nas tak samo oczywiście jak np. w innej nazwie z tegoż zakresu: już SWO Arcta z r. 1913 pisze *Mannlicher* obok *Mannlichera karabin* pod jednym hasłem.

To wszystko jest dosyć jasne i proste. Sprawę komplikuje owa druga postać nazwy, *flower*. Skąd się ona wzięła? — Otóż tu moim zdaniem byliśmy już oryginalni. Nie ma jej przecież, o ile mi wiadomo, nigdzie poza polskim. Wprawdzie bowiem pewien mój znajomy, romanista z zawodu, uważał (bez dowodu!), że postać *flower* jest nazwą niezależną, pochodzącą od nazwiska nie francuskiego, lecz angielskiego; ale skoro takiego wynalazcy nie znajdują encyklopedie ani niemieckie, ani nawet angielskie, a Enciclopedia Italiana wymienia jedynie przyrodnika Flowera, skoro dalej nie ma śladu postaci *flauer* wbrew stanowi rzeczy w wypadku: *brauning* // *browning* (obie te postaci notuje znów już SWO Arcta z r. 1913), przypuszczenie to odrzucam, a potwierdzenie swego zdania znajduję np. i w przedwojennej encyklopedii Ultima Thule (t. III, 1931, str. 613). Innymi słowy: uważam, że *flower* to tylko zmieniony przez nas samych *flobert*.

Nie wdając się tu w przypomnienie znanego powszechnie wpływu wzajemnego wyrazów, od razu powiem, że według mnie postać *flower* wywołały pokrewne mniej lub więcej znaczeniem terminy: *manlicher*, *mau-*

zer, sztucer, może i rezer (znany znów już Arctowi z r. 1913), a przede wszystkim niewątpliwie rewolwer (termin pierwotnie angielski, a raczej amerykański, ale przejęty i przez Francuzów, i przez Niemców) oraz zapewne gwer (brak w SWO Arcta aż do ostatniego wydania z r. 1947, ale notuje go SWO Karłowicza już z końcem ub. w.) < niem. *Gewehr*; końcowe *-wer* obu nazw ostatnich wywołało redukcję drugiej zgłoski wyrazu *flobert* i zmianę *-b-* na *-w-*. Można by zapewne przytoczyć jakiś przykład zaniku końcowego *t* w grupie wygłosowej i u nas (inaczej niż na ogół; por. np. *chart, hart, hurt*, dawniejsze *frywort* i nowsze *eksport, import, koncert* — itp.), np. — przynajmniej według Słownika Brücknera — *nader* < *nadert*; można by się też powoływać na przechodzenie *b* w *w* (*v*) w przeróżnych językach poczynając od (staro) indoaaryjskiego poprzez grekę i łacinę do języków romańskich, ale w polskim języku literackim takiej zmiany raczej nie było, o ile wiem (zob. np. gramatykę Łosia t. I, s. 144). Dlatego powstanie postaci *flower* uważam za wynik analogii, nie rozwoju fonetycznego; sam *sztucer* zresztą poszedł nie od niem. *Stutzer* »fircyk, elegant« itp., lecz od niem. *Stutzen*, tzn. iten termin zmienił swe *-en* na *-er*; najoczywiście pod wpływem innych, już zdomowionych nazw na *-er*.

N. B. Danych o wzajemnym stosunku częstości obu postaci tu omawianych dostarczą chyba materiały do przygotowywanego wielkiego Słownika języka polskiego. Ja mogę podać tylko, że ów przedwojenny Nowy słownik jeszcze *flower* traktował jako hasło uboczne (odsyłał pod *flobert*). Czy to odzwierciedlało rzeczywiście ówczesny stan rzeczy, to sprawa inna.

E. Słuszkiewicz

W SPRAWIE RECENZJI „SŁOWNICTWA NIEPOŁOMIC“

W kwietniowym zeszycie Poradnika Językowego, nr 4 (129), s. 145—8, ukazała się recenzja pracy pt. „Słownictwo Niepołomic“ napisana przez W. Pomianowską. Recenzja ta zarówno w sposobie informowania o pracy, w omawianiu szczegółów, jak też w sądach i ogólnieniach wywołuje zastrzeżenia i zmusza autora pracy do wyjaśnienia nieporozumień oraz sprostowania potknięć i błędów recenzentki.

Recenzja składa się w 4/5 z uwag krytycznych nad wybranymi szczegółami, a w 1/5 z sądów i uogólnień, których autorka osobno nie uzasadnia, a które nie wynikają z krytyki szczegółów (o czym szerzej za chwilę).

Dane bibliograficzne są mylne: zamiast «„Prace i Materiały Etnograficzne“ P. T. L., Kraków, 1954 LX, s. 248» (s. 145) powinno być: *Prace i Materiały Etnograficzne*, PTL, t. X, zesz. 1, Wrocław-Kraków 1954, s. 128—248 + 21 tablic rysunkowych; błędnie podano tom, miejsce druku, nie podano zeszytu tomu, paginacji i tablic rysunkowych!

Błędna również jest notka petitowa nr 2 na s. 146: „W cytatach opuszczono skróty nazwisk informatorów podawane przez autora pracy po hasle“. Skróty te nie odnoszą się bynajmniej do nazwisk informatorów, ale do nazw przysiółków,

o czym wyraźnie piszę na s. 157, dając poza tym na s. 225 wykaz i rozwiązanie skrótów miejscowości, do czego recenzentka najwidoczniej nie zaglądała.

Informacje o układzie pracy (s. 145) podane przez recenzentkę mimochodem i ogólnikowo zamazują konstrukcję pracy, proporcje pomiędzy jej poszczególnymi partiami (p. Spis rzeczy, s. III) i nie pozwalają czytelnikowi ustawić na tym tle uwag krytycznych recenzentki. Tak więc zarzut, że (s. 146) „uwagi językowe mówią w sposób dość pobieżny o niektórych bardziej charakterystycznych cechach fonetycznych i morfologicznych gwary...“ jest niesłuszny; zupełnie wyraźnie piszę w objaśnieniach do słownika (na s. 135): „Ponieważ celem pracy jest słownictwo gwary Niepołomic, nie opracowałem systemu gramatycznego, podaję tylko szereg zjawisk zaobserwowanych podczas zbierania materiału. Obszerniej potraktowałem fonetykę. Uwagi gramatyczne, zwłaszcza szkic fonetyczny, potrzebne są do zrozumienia formalnej strony słownika i dlatego też je tutaj zamieszczam“. Dla wskazanego celu uwagi fonetyczne są wystarczające: objaśniam w nich zjawiska systemowe i inne ważniejsze. Z uwag morfologicznych mogłem w ogóle zrezygnować.

Nie mogę się zgodzić ze zdaniem, którego autorka w ogóle nie starała się uzasadnić, o skrótowości charakterystyki Niepołomic i o szczupłości czy przypadkowości danych o informatorach (s. 145/146). Podałem to, co konieczne, a więc: dla charakterystyki Niepołomic dane demograficzne, fizjograficzne, administracyjne etc., dla charakterystyki informatorów imię i nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, szczegóły życia ważne dla języka, wartość obiektu dla badań, tematykę badań, sposób informowania i stosunek do eksploratora oraz przebieg badań.

Ponieważ recenzja składa się w większości z uwag dotyczących szczegółów, przechodzę do omówienia niektórych.

Ad 1. Kontekst przy hasle *viduy...* »widły« *widły miały czy rogi ino drewniane* oraz wyjaśnienie *ruk...* »żelazo wideł« wcale nie utrudniają zrozumienia znaczenia, przeciwnie, dwie pozycje wzajemnie się znaczeniowo uzupełniają i wyjaśniają; cytat wskazuje na ewolucję znaczeniową w związku ze zmianą materiału do wyrobu narzędzia.

Ad 2. Zdaniem recenzentki „zupełnie niespodziewane jest zakończenie opisu piskorza“, mianowicie to, że ryba ta wydaje głos (czasownik *kwiczy* użyty w objaśnieniu powinien być kursywą). Otóż wyjaśniam, że wydawanie głosu jest dla piskorza b. charakterystyczne. Na dowód, że informacje obiektów o wydawaniu przez piskorza głosu są słuszne, przytoczę wyjątek z dzieła zbiorowego pod redakcją H. Wintersteina, *Handbuch der vergleichenden Physiologie*, Jena, t. III 1914, s. 310: »„Über die Töne, welche der Schlampeitzger erzeugt, sagt... Müller...: „Niemals hörte ich diese Töne aus dem Wasser, aber sehr leicht, wenn man das Tier in Händen hält. Sie klingen sehr hoch... Es ist so etwas zwischen dem Ton eines lautbaren Kusses und dem Quieken einer Maus...“«.

Gmyrać, wbrew domysłom autorki, nie jest wyrazem żartobliwym, dlatego też nie ma takiego objaśnienia.

Ad 3. Objasnienia haseł *leżeż na pokosax*, *chalować*, *poćosek*, *kukouka* nie dostały się do słownika, jak to recenzentka przypuszcza (s. 146/147) wskutek nieporozumienia czy błędu drukarskiego. Co do pierwszego można się zgodzić na niedociągnięcie stylistyczne, lepsze by było objaśnienie »o trawie nie rozrzuconej...« zamiast »trawa nie rozrzucona...«. Natomiast *chalować* to istotnie »płynąć łodzią pod prąd«, a nie, jak autorka przypuszcza, »ciągnąć łódkę pod prąd« i właśnie objaśnienie »płynąć...« wraz z kontekstem precyzują znaczenie. Zastrzeżenia co do objaśnień *pocioska* są wyimaginowane: wyrazów *pogrzebacz*, *łopatka* użyto pomocniczo, a odsyłacz do rysunku rzecz niedwuznacznie tłumaczy. *Kukielka* istotnie mogła być

długa na 170 cm; kupowano taką kukiełkę dla gości weselnych na jarmarku w Wieliczce, zawijano w płachetkę i na plecach niesiono do domu (\pm 10 km). Informator objaśniał, że „dobrze się zgrzał, zaczynam ją z Wieliczki przynosić”. Objaśnienia *gorczyca*, *stokłosa* i *mietlica* istotnie nie są wystarczające. Mimo niepełności objaśnień, jakie od informatorów uzyskałem, podałem te wyrazy w słowniku, ponieważ sam fakt występowania w danej gwarze jakiegoś wyrazu może być ciekawy.

Ad 4. Wyrazy *plużek*, *radło* i *socha* rzeczywiście wymagałyby dokładniejszego opisu; ten, który podałem, pochodził z relacji informatorów (narzędzia można rozpoznać po opisie ich funkcji), a nie z autopsji, ponieważ z wyjątkiem *plużka* pozostałe narzędzia, dziś nie używane, trudno znaleźć i zobaczyć, dlatego też nie ma ich na rysunkach. Dałem jednak rysunek radła-kultywatora (tabl. VIII, rys. 6), co recenzentka przemilcza.

Nazw łacińskich dla zwierząt i roślin na ogół nie dawałem, nie uniemożliwia to jednak ich rozpoznania, ponieważ przytaczałem podawaną przez informatorów charakterystykę, tam gdzie tylko te cechy charakterystyczne występowały. Charakterystyka ludowa, bardzo nieraz wnikliwa, wystarcza dla fachowca do rozpoznania zwierzęcia czy rośliny. Tam gdzie nie ma jednolitej nazwy w języku literackim, stosowałem dla uniknięcia nieporozumień terminy łacińskie (*Centaurea cyanus* — chaber, bławatek, *Rubus caesius* — jeżyna, czernica, ostreżyna, *Vaccinium vitis idaea* — borówka, brusznica, *Vaccinium myrtillus* — czarna jagoda, borówka etc.).

Niesłuszne jest zdanie recenzentki o niewystarczalności objaśnień wyrazów przez użycie wyrazu gwarowego: *karpieł* występuje też w języku literackim (w Krakowie mówi się *karpieł*, w Warszawie *brukiew*), por. Słownik Warszawski II, s. 278: „*Karpieł*... zwykle w l. mn. bot. in. *brukiew*...”, objaśnienia »rafa« i »tylna kara wozu« są wystarczające, ponieważ oprócz objaśnień słownych są odsyłacze do rysunków (VI 4 oraz IV 3), co recenzentka przeoczyła. Wyraz *kara* nie jest zresztą czysto gwarowy, znany był w historii polszczyzny literackiej (por. SW), znajdujemy go w objaśnieniach do kwestionariusza terenowego Atlasu Podkarpacia: »przód (przednia kara) wozu«. (Część II, s. 55).

Ad 5. Wyrazy *czarny* i *łóżko* mają, wbrew zastrzeżeniom recenzentki, po dwa znaczenia. Kolor sińca określony przymiotnikiem *czarny* różni się od czystej czerni. Przykre potknięcie zdarzyło się autorce recenzji z zastrzeżeniem co do wyrazu *łóżko*, który w gwarze Niepołomic oznacza 1. »sam sprzęt« oraz 2. »łóżko z pościelą«. Problem jest istotny dla gwar i trzeba to było dla słownictwa Niepołomic pokazać. Szkoda, że autorka recenzji, która o zróżnicowaniu znaczeń wyrazu *łóżko* oraz użyciu odmiennych wyrazów na określenie dwóch rzeczy nie wiedziała, nie wpadła na pomysł sprawdzenia, czy jej zarzut jest słuszny. Mogła by się o tym z łatwością przekonać zaglądając do Atlasu Językowego Polskiego Podkarpacia M. Małeckiego i K. Nitscha, Kraków 1934, w którym są dwie osobne mapy zatytułowane, jedna »łóżko« (nr 57), druga »pościel« (nr 58).

Spełnienie żądania recenzentki, aby wszędzie dla nazw tańców i roślin zaznaczać wieloznaczność (kwiat i krzak, taniec i melodia), prowadziłoby do ciasnego pedantyzmu przy nazwach ogólnie znanych też w języku literackim.

Ad 6. Wymaganie ujednoczenia objaśnień kwiatów byłoby uzasadnione dla dużego dzieła leksykalnego, nie ma uzasadnienia dla monograficznego opracowania słownictwa jednej gwary.

Zajmijmy się z kolei sądami i uogólnieniami recenzentki.

Na s. 147 (dół) recenzentka pisze: „Ogłaszanie nawet indeksów wyrazowych obejmujących chociażby fragment zasobu leksykalnego poszczególnych wsi jest nie-

wątpliwie celowe...". Nie wiadomo do czego się przytoczony tekst odnosi. Jeżeli do „Słownictwa Niepołomic“, to muszę sprostować fałszywą obserwację autorki, praca ta bowiem nie jest indeksem, ale ułożonym w działy rzeczowe o p r a c o w a n i e m materiału leksykalnego, przedstawionego na tle opisu fonetycznego gwary, uzupełnionego wyborem tekstów, tablicami rysunkowymi i szczegółowym alfabetycznym wykazem wyrazów. Jeżeli to miejsce recenzji nie odnosi się do mojej pracy, to trzeba było wyraźnie napisać, jakie prace recenzentka ma na myśli.

Na s. 147/148 autorka pisze: «...„Słownictwo Niepołomic“ jest pracą naukowo-popularną z zakresu nie tylko językoznawstwa, ale i etnografii...». Nie wiadomo, jak to należy rozumieć, czy że jest popularnonaukowa? Czyżby z faktu, że „Słownictwo Niepołomic“ jest pracą zarówno z dziedziny językoznawstwa, jak i etnografii recenzentka wzięła pochop do określenia pracy jako popularnonaukowej? Czyżby więc etnografii nie uważała za naukę?

Rozprawić się wypadnie z sądem autorki, że (s. 147 ad 6) „...brak konsekwencji obciąża „Słownictwo Niepołomic“ w znacznej mierze, widać to chociażby w sposobie podawania objaśnień...“. Sądu tego autorka nie uzasadniła. Już samo określenie „chociażby“ dowodzi braku poważnych faktów dowodowych i powiązania szczegółików z uogólnieniami. Takiego negatywnego sądu, jak brak konsekwencji w pracy, nie może przecież dowodzić różny sposób określenia kilku nazw kwiatów, o czym już wyżej pisałem. Zdanie recenzentki, niżej na tejże stronie, że „autor pracy stosuje c z a s a m i (rozstrzelenie moje, A. Z.) zupełnie prawidłowe objaśnienie...“, jest wypaczeniem rzeczywistości. Czytelnik może się o tym przekonać zaglądając do tekstu pracy. Przykłady mające zdaniem recenzentki reprezentować nieprawidłowe objaśnienie wyrazów *žyfko* »płaza«, *puaza* »belka w ścianie« zawodzą, ponieważ wyrazy te, stojące obok siebie w słowniku (p. s. 158) mają odsyłać do rysunku, co recenzentka przemilcza.

Po wypowiedzeniu tych gołosłownych, niczym nie popartych sądów recenzentka konkluduje (s. 147 dół) „...czytelnik ma prawo wymagać od słownika większej przejrzystości technicznej i ścisłości rzeczowej“, przecząc w ten sposób samej sobie, wypowiedzianym na początku recenzji zdaniem (s. 145); „Istotnie wartościowym uzupełnieniem pracy jest blisko 150 rysunków ułatwiających ś c i s ł e (rozstrzelenie moje, A. Z.) rozumienie szeregu przytoczonych nazw“. Dodam do tego, że na tablicach rysunkowych objaśniono przeszło 400 wyrazów, czyli bez mała 1/4 całego materiału leksykalnego, że oprócz tego stosowano tu i ówdzie odsyłać do wyboru tekstów, co samo za siebie mówi o „przejrzystości technicznej i ścisłości rzeczowej“.

Stwierdzenie końcowe, mające ostatecznie od podstaw ugodzić w pracę, że (s. 148) »„Słownictwo Niepołomic“ nie reprezentuje metod dialektologicznych w sposób najlepszy« jest całkiem zawieszony w próżni, bezpodstawne i nie udowodnione. Metoda pracy dialektologicznej jest złożona, składa się z dwóch elementów, z b i e r a n i a materiałów i p r e d s t a w i a n i a materiałów. Dla wykazania, że metody pracy są niewłaściwe, trzeba poddać rzeczowej, gruntownej krytyce oba elementy, czego recenzentka nie zrobiła: zajęła się omówieniem wyłowionych d r o b i a z g ó w dotyczących szczegółów przedstawienia. W jednym tylko zdaniu mimochodem wysunęła przypuszczenie o przypadkowości zbierania materiałów w związku z niepodawaniem przeze mnie wieloznaczności wyrazów, i to wyrazów ogólnie znanych (p. odpowiedź wyżej). Samą metodę zbierania materiałów opisałem na s. 130 i tego recenzentka nie zakwestionowała. Uwagi dotyczące drobiazgów nie mogą w żadnym wypadku stanowić podstawy dla sądów ogólnych o metodzie pracy! Z niedostatków argumentacji i dowodów zdaje sobie sama autorka sprawę pi-

sząc w zakończeniu (s. 148): „...wypadło nieco więcej uwagi poświęcić omówieniu usterek i niekonsekwencji, które w pewnym stopniu (rozstrzelenie moje, A. Z.) osłabiają wartość dokumentacyjną skądinąd pożytecznej pracy“, w którym się usprawiedliwia, że tyle miejsca poświęciła w recenzji szczegółom, choć te nie mają większego znaczenia dla oceny pracy.

Tak więc recenzja omawia pracę pobieżnie i powierzchownie, w omówieniu, zresztą chaotycznym, nie brak mylnych stwierdzeń, niedomówień a nawet takich nieścisłości, które nasuwają przypuszczenie, że autorka nie zadała sobie trudu dokładnego zapoznania się z pracą, co jest zadaniowym warunkiem sumiennej recenzji. Sądy i uogólnienia recenzentki w większości wypadków nie są wnioskami, które by wynikały z treści recenzji. Są to sądy aprioryczne, bez komentarza dowodowego. Recenzja W. Pomianowskiej nie jest recenzją naukowo obiektywną.

Alfred Zaręba

WYJAŚNIENIE

Twierdzenie, jakoby intencją mojej recenzji było to, by „od podstaw ugodzić w pracę“ A. Zaręby jako też końcowy zarzut dotyczący braku obiektywności występują w wystarczająco charakterystycznym świetle, gdy się stwierdzi, że recenzja została dostarczona autorowi na kilka miesięcy przed ogłoszeniem jej drukiem. A. Zaręba miał więc możliwość wyjaśnienia spraw, które wydawały mu się wątpliwe. Dużo i słusznie mówi się o pożytku dyskusji naukowych, przestają one być jednak pożyteczne wtedy, gdy o reakcjach dyskutujących rozstrzygają nie względy rzeczowe, ale osobista urażliwość i obraźliwość. Określenie pracy jako popularnonaukowej nie przynosi jej ujmy, a o popularyzatorskim charakterze „Słownictwa Niepołomic“ świadczy choćby stosowanie pisowni półfonetycznej. Autor pracy istotnie ma rację stwierdzając niedokładności w niektórych cytowanych przeze mnie danych bibliograficznych i rozwiązaniu skrótów literowych opuszczonych w cytowanym tekście, ale pretensja o niewymienienie obok numeru tomu numeru zeszytu jest niesłuszna, bo w osobnym odbiciu numer zeszytu nigdzie nie jest podany. Ocenie czytelników pozostawiam rozstrzygnięcie, czy istotnie sformułowane przeze mnie uwagi krytyczne są gołosłowne. Ogólnie mówiąc wnioski mojej recenzji były oparte nie tylko na tych faktach, które wymieniłam, ale na materiale znacznie obfitszym w recenzji nie przytaczanym. Autor w swojej odpowiedzi dostarcza dalszych argumentów przeciwko sobie, wykazując np. że nie rozumie różnicy między wydawaniem głosu a kwiczeniem; to, że piskorz wydaje głos, jest rzeczą powszechnie znaną, znajdującą odbicie w etymologii wyrazu i na dowód tego nie trzeba cytować dzieł naukowych. Twierdzenie jednak, że *piskorz kwiczy*, jest humorystyczne. Dziwne jest również upieranie się przy tym, że w połączeniach wyrazowych typu *czarny jak smoła* treść znaczeniową określenia *czarny* należy łączyć z doraźnie określanym przedmiotem, a nie ze smolą, do której przedmiot ten jest porównywany. Wobec takich i tym podobnych nieporozumień traci się przekonanie o celowości dalszej dyskusji.

W. Pomianowska

CO PISZA O JĘZYKU

Dyskusja ortograficzna, niezbyt rozważnie zapoczątkowana przez „Nową Kulturę“ (Nr 9) artykułem Kamili Jedlewskiej, toczy się w dalszym ciągu. Z wypowiedzi bodaj jeszcze mniej przemyślanych, niż głos

inicjatorce całej tej burzy, zanotować należy ogłoszony w „Słowie Pow-szechnym“ (Nr 102) list do redakcji podpisany przez Eugenię Kobylińską z Gdańska. Korespondentka powtarza wprawdzie za Kronikarzem z „Prze-glądu Kulturalnego“ (Nr 10) hasłowy okrzyk: Ostrożnie! — ale wypowia-da potem kilka luźnych uwag, których fachowość i obiektywizm wy-starczająco charakteryzuje zdanie początkowe: „Już ostatnia reforma moc-no nadwreżyła poczucie językowe i gramatyczne piszących“. Najzabaw-niejsza jest uwaga redakcji „Słowa“: dziennik ten chwali autorkę listu za wyrażone jakoby przez nią „zaufanie dla naukowców i pedagogów, którzy ewentualnie opracują nowe zasady naszej pisowni“ — gdy tym-czasem ob. Kobylińska nie tylko ani słowem zaufania tego nie deklaruje, lecz przeciwnie, raczej wyśmiewa się z autorów przepisów ortograficz-nych, czy nawet „spogląda z głęboką niechęcią“ na podręcznik pt. Zasady pisowni Jodłowskiego i Taszyckiego.

Na szczęście przeważają artykuły zgoła innego pokroju. W „Proble-mach“, (Nr 3) Zygmunt Janusz w obszernej wypowiedzi pt. Po co są słowniczki ortograficzne? nawołuje do bezwzględnego przestrzegania ustalonych przepisów i energicznie występuje przeciw „wybujałym ambi-cjom reformatorskim“. Autorowi chodzi przede wszystkim o respektowa-nie obowiązujących prawideł pisowni przez wszelkiego typu instytucje. Zdarza się bowiem, że tak poważne zakłady wydawnicze, jak np. Pań-stwowe Wydawnictwa Techniczne, jawnie wyłamują się z tych przepisów. Autor kilkakrotnie cytuje nader słuszne uwagi prof. Doroszewskiego na ten temat. Warto powtórzyć tu za nim, że — jak pisze Doroszewski (IV Rozmowy o języku, str. 164) — w Zw. Radzieckim cały wysiłek gramaty-ków skierowano na szerzenie znajomości zasad pisowni, a nie na jej refor-mowanie.

Rzeczowe streszczenie całej dyskusji — oczywiście z dodaniem wie-lu słusznych uwag, nawołujących do umiaru i fachowości lub co najmniej dobrej orientacji w zagadnieniu — zamieszcza prof. K. Nitsch w 2. tego-rocznym zeszycie „Języka Polskiego“ (Znowu kwestia reformy orto-grafii).

Jeśli chodzi o szeroko pojęte zagadnienia pisowniane, poza głosem prof. Nitscha wymienić należy zamieszczoną w tymże numerze „Języka polskiego“ rozprawę prof. St. Urbańczyka pt. Rozwój ortografii polskiej. Autor ujmuje rzecz bardzo szeroko i rozpoczyna swe informacje i wnio-ski od omówienia najstarszych rękopisów średniowiecznych, kończy zaś na reformie z 1936 r. Sygnalizując ten gruntownie opracowany artykuł, w niejednym uzupełniający znane studium Brücknera na podobny temat, zauważyć wypada, że — inaczej właśnie niż Brückner — autor traktuje *promiscue* sprawy nieco odrębne: grafikę (sposób oznaczania dźwięków,

niejako liternictwo) i ortografię (zastosowanie tej grafiki do konkretnych wypadków).

Na zakończenie — informacja o głosie prof. St. Jodłowskiego, współautora tak ostro i niefortunnie krytykowanego przez mgr Jedlewską podręcznika ortograficznego. Jest to dużych rozmiarów artykuł (Sytuacja w ortografii polskiej „Nowa Kultura“, Nr 21 i 22), w którym autor jak najbardziej rzeczowo i przystępnie omawia poszczególne kryteria ortograficzne (jak zasada fonetyczności, morfologiczności, tradycjonalizmu), słusznie podkreślając czynnik decydujący: umowność przepisów. We wnioskach końcowych prof. Jodłowski nader słusznie podkreśla, że „od złej ortografii bezwzględnie większą plagą są jej ciągłe zmiany“, przyznaje, iż są do pomyślenia pewne drobne ulepszenia przepisów z 1936 r. i wreszcie wzywa fachowców-językoznawców do podjęcia szerokiej dyskusji teoretycznej na łamach czasopism lingwistycznych. Dyskusja ta wytyczyłaby kierunek i zakres ewentualnych zmian.

A. S.

Z GWARY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

Radkowice, gm. Świślina, pow. Iłża. Napisał Józef Grzesik, urodzony i stale zamieszkały we wsi Radkowice, mówiący gwarą od dziecka.

SPÓŁKA Z DIABŁEM

Jak sie od nos idzie do Opatowa na jarmark, abo do Suwisławic na odpust, to za Wośniowem jes wieś Garboc. W tem Garbocu beł dwór, no beł i jes, ale to wielgi dwór. Downo, downo, to ten dwór miał strześnie bogaty pon. A beł strześnie bogaty, bo duse djobłu oddoł i djoboł mu strześnie waleł majotek. A umówiely sie oba z diobłem ze go se wtedy weźmie jak wsystkie roboty we dworze bedo skuncone. Ale kijta we dworze kiej kunic z robotom, cały tydzień robio i zawdy majo co robić. A z soboty na niedziele, abo na jakie święto to u niego na gnoju zawdy stoła nakładzono fura gnoju i w nio beły zawdy wbite z wierzchu widły, ze to jesce robota zaceto. I tak bełe ładne pore lot. Az roz na chtóroś niedziele, cy święto parobki sie jakoś zahambarasiały i zaboceły nawalić gnoju na te fure, no i djoboł na panu pojechał i skuńceło sie jego bogastwo.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Jako

Czy poprawnie wystylizowane jest zdanie następujące: „Jak wynika z protokołu, popełniono nadużycie polegające na tym, że wypłacono pracownikom tym a tym zatrudnionym jako dekarze (...)“. Chodzi o to, czy w końcowej części zdania ma być „zatrudnionym jako dekarze“ czy

też „zatrudnionym jako dekarzom“. — Ta druga konstrukcja nie byłaby dobra. Forma *zatrudniony* jest formą imiesłowową: można ją zrozumieć jako mającą takie samo znaczenie jak zdanie „który jest zatrudniony“, podobnie jak imiesłów współczesny czynny *pracujący* znaczy tyleż co zdanie „który pracuje“. W zdaniu złożonym „miałem kolegę, który pracował jako nauczyciel“ zdanie podrzędne „który pracował jako nauczyciel“ tworzy pewną całość, której budowa nie zależy od tego, w jakim przypadku użyty jest określony przez to zdanie wyraz *kolega*. Czy powiem „miałem kolegę“, czy „byłem u kolegi“, czy „widziałem się z kolegą“ zdanie określające „który pracował jako nauczyciel“ pozostaje bez zmiany. Jeżeli zamiast *pracował* powiemy *pracujący*, to forma ta jako imiesłów będzie mogła ulegać odmianie, ale nie będzie się zmieniać stosunek wyrazów określających „jako nauczyciel“ do tego imiesłowu: w połączeniach „kolegi pracującego jako nauczyciel“, „o koledze pracującym jako nauczyciel“ określenie „jako nauczyciel“ pozostaje bez zmiany. To samo dotyczyć będzie określenia „jako dekarze“, odnoszącego się do imiesłowu *zatrudnieni*. Powiemy „pracownicy zatrudnieni jako dekarze“, „pracowników zatrudnionych jako dekarze“, „pracownikom zatrudnionym jako dekarze“. Gdybyśmy opuścili imiesłów, to należałoby po spójniku *jako* użyć formy celownikowej: „wyplacono pracownikom jako dekarzom“. Chcąc nadać wypowiedzianym tu uwagom postać reguły, można by było rzecz ująć w sposób następujący: jeżeli określenie składające się ze spójnika *jako* i jakiegoś rzeczownika odnosi się do wykonywanej przez jakiś podmiot funkcji, to zachowuje ono postać niezmienną niezależnie od tego, w formie jakiej osoby i jakiego czasu wyrażona jest ta funkcja, na przykład: „pracuję jako nauczyciel“, „pracujesz jako nauczyciel“, „będzie pracował jako nauczyciel“. Formę niezmienną zachowuje omawiany typ określenia również wówczas, gdy wykonawca oznaczony jest za pomocą odpowiedniego imiesłowu, który to imiesłów może być w dowolnym przypadku: „pracujący jako nauczyciel“, „pracującego jako nauczyciel“, „pracującemu jako nauczyciel“. Gdyby natomiast określenie typu „jako nauczyciel“ odnosiło się nie do funkcji, ale wprost do jakichś osób czy rzeczy, to forma określającego rzeczownika *nauczyciel* musiałaby się stosować do wyrazu, którego byłaby określeniem, na przykład „wyrażono uznanie jemu jako nauczycielowi“. Powiemy zatem „znałem go pracującego w szkole jako nauczyciela“, ale „znałem go jako pracującego w szkole nauczyciela“. W zdaniu pierwszym słowa „jako nauczyciel“ są określeniem imiesłowu *pracujący* i odpowiadają na pytania: jako kto on pracował?, w zdaniu drugim — są określeniem zaimka *go* i odpowiadają na pytanie: jako kogo ja daną osobą znałem? Czasem mo-

gą się zdarzyć ześliznięcia się z jednej konstrukcji do drugiej, ale różnica między nimi jest w zwyczaju językowym na ogół dość wyraźna.

„Świetlówka“

Korespondentka z Kępna Wielkopolskiego pisze, że nie podoba się jej słowo *świetlówka*, które ma być nazwą lampy świecącej w sposób podobny jak fosfor. Korespondentka wyraża przypuszczenie, że i mnie również ta nazwa nie cieszy, chociaż ją zaaprobowałem. Muszę sprostować: nigdy *świetlówki* nie aprobowałem. Spotykam się z tym wyrazem po raz pierwszy w liście, na który w tej chwili odpowiadam. Wyraz ten jest pod względem słowotwórczym utworzony dość niefortunnie, bo postać tematu *świetyl-* jest uzasadniona wtedy, gdy po niej następuje samogłoska *i* albo *e*, to znaczy samogłoski, które historycznie zmiękczały spółgłoskę poprzedzającą. Widzimy to w przymiotniku *światlisty*, w formie miejscownika w *świecie*. Przed przyrostkiem *-ówka* końcowa spółgłoska tematu wyrazu podstawowego pozostaje zawsze twarda, jak w wyrazach *żarówka* (a nie *żarzówka*), *stołówka*, *masówka*, *oknówka* (odmiana jaskółek), *rogówka* i tak dalej. W wyrazie *średniówka* *n* jest miękkie, ale to oczywiście dlatego, że ta spółgłoska jest w formie przymiotnika podstawowego *średni*. Formą pochodną od rzeczownika *światło* tworzoną za pomocą przyrostka *-ówka* mogłaby być tylko forma *światłówka*. Ten, kto „popełnił“ *świetlówkę*, prawdopodobnie oglądał się na *świećlicę*, ale w tym wyrazie inne są warunki fonetyczne, bo zmiękczone *l* znajduje się przed *i*. *Świetlówka* jest niewątpliwie formą rażącą. Korespondentka proponuje zamiast niej *jaśnicę*. Taka formacja słowotwórcza jest możliwa, chociaż pod względem znaczeniowym należałoby do typu, który w języku polskim nie jest reprezentowany obficie. Za pomocą przyrostka *-ica* nie tworzymy dowolnie rzeczowników od podstawowych tematów przymiotnikowych: mamy co prawda takie wyrazy jak *lewica*, *prawica*, *zimnica* — którą się chce czasem zastąpić malarię — bez istotnej potrzeby (choć *zimnica* zaświadczona jest już w wieku piętnastym), ale na ogół odprzymiotnikowe rzeczowniki na *-ica* odznaczają się tym, że mają ujemną treść znaczeniową, co widać w wyrazach *bezwstydnica*, *grymaśnica*, *natrętnica*, *nierządnicą*. Od przymiotników oznaczających jakieś cechy dodatnie, jak na przykład *dobra*, *łagodna*, *piękna*, nie tworzymy rzeczowników na *ica*. Pod tym względem *jaśnica* była by wyjątkiem. Ale forma rażąca nie jest, a że jest na słuch bardzo podobna do *gaśnicy*, to pomijając wszelkie klasyfikacje formalno-gramatyczne, może sprzyjać odczuwaniu jej jako formy nadającej się do użycia.

W. D.

KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy“ do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencjonowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1955 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 6-31-95.**

KOMUNIKAT 2

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
3. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł

Nakład 2300 + 220 Pap. druk. sat. kl. V, 60 gr. B1. Druk. ukończ. w październiku 1955

Stł. Druk. Naukowa. Zam. 408.

B-6-12208

NOWOŚCI



NOWOŚCI

J. Andrzejewski — Książka dla Marcina. — Ilustr. Olga Siemaszkowa. S. 105 opr. płt.	zł 7.—
A r y s t o f a n e s — Ptaki — Komedja. Przeł. i objaśnił Józef Jedlicz. Wstępem opatrzył Kazimierz Kumaniecki. S. 193 opr. płt.	„ 11.—
W. B r e d e l — Egzamin — Przeł. z niemieckiego Anna Linke. S. 327	„ 10.50
W. D o r o s z e w s k i — Rozmowy o języku — Serja czwarta. S. 365	„ 15.—
W. D o r o s z e w s k i — Z zagadnień leksykografii polskiej. S. 145	„ 4.—
W. G o d w i n — Kaleb Williams. Przeł. z angielskiego Aleksandra Frybes. Posłowie Ireny Dobrzyckiej. S. 463	„ 15.—
I. K r a s i c k i — Monachomachia czyli Wojna mnichów. Opracował i wstępem opatrzył T. Mikulski. Ilustr. Antoni Uniechowski. S. 90 opr. płt. obw.	„ 25.—
J. I. K r a s z e w s k i — Latarnia czarnoksiężka. Opracowała Ewa Warzenica. S. 474	„ 11.—
L. K r u c z k o w s k i — Wśród swoich i obcych. Posłowie Z. Wasilewskiego (Bibl. Laureatów Nagrody Stalinowskiej Za Utrwalanie Pokoju Między Narodami). S. 285 opr. płt.	„ 11.—
J. L a m — Wybór kronik. Opracował i wstępem opatrzył Stanisław Frybes. S. 384	„ 15.—
M a r c o P o l o — Opisanie świata. Z oryginału starofrancuskiego przeł. Anna Ludwika Czerny. Wstęp i przypisy Mariana Lewickiego. S. 805 opr. płt.	„ 60.—
A. M i ę d z y r z e c k i — Wieczory muranowskie. S. 197	„ 10.—
P. P a w l e n k o — Szczęście. Przeł. z rosyjskiego Irena Piotrowska i Seweryn Pollak (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej). S. 319 opr. płt.	„ 12.—
A. P u s z k i n — Eugeniusz Oniegin. Przeł. z rosyjskiego Adam Ważyk. Ilustr. J. M. Szancer. S. 200 opr. płt. obw.	„ 20.—
Wł. St. R e y m o n t — Wybór nowel. Wybór i posłowie Leonarda Sobierajskiego. S. 301	„ 9.50
R o l l a n d R o m a i n — Dusza zaczarowana. T. IV Zwiastunka. Księga druga: Narodziny. Przeł. z francuskiego Maria Kornilowicz. S. 607	„ 20.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY